Nr. 175. Lwów — Środa dnia 2 Sierpnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: śr. NMP. Anielskiej — Symeona
Jutro: czw. Znal. św. Szczepana — Maryi Mahd.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 43, Zachód „ „ 7 m. 28. Długość dnia godzin 14 m. 45. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 sierpnia.

Konferencya pokojowa skończyła swe prace. Zamknięto ją po ostatniem w ubiegłą sobotę posiedzeniu, które było publiczne i uroczyste, jak pierwsze. Telegram podany we wczorajszym numerze, streścił pożegnalne mowy i dokładnie opisał przebieg posiedzenia. Można tylko dodać, że holenderski minister spraw zagranicznych p. de Beaufort zakończył swą mowę stylistycznym zwrotem do cara, któremu złożył dzięki za wdrożenie humanitarnego dzieła i o którym rzekł, że zapewne w tem, co już osiągnięto na konferencyi, znajduje pociechę w ciężkiem strapieniu, jakie mu sprawiła śmierć brata.

Ogólny protokół wszystkich narad, zawierający myśli, które były w rosyjskim programie, dołączonym do zaproszenia na konferencyę, podpisali wszyscy bez wyjątku delegaci; natomiast na konwencyi o sądach rozjemczych i na deklaracyach o regułach podczas wojen lądowych i morskich, oraz o używaniu kul trujących, pękających wewnątrz trafionego ciała, rozrywających ranę, a także o rzucaniu z balonów materyj wybuchowych, brak wielu i ważnych podpisów. Austrya, Niemcy, Wielka Brytania Włochy, Turcya i Szwajcarya nie podpisały ani konwencyi, ani żadnej deklaracyi. Chiny, Japonia, Serbia i Luksemburg jedno podpisały, inne — nie. Samo wymienienie tych państw wystarcza na odparcie możliwego zarzutu, że odmówienie podpisów tłómaczy się znanem ugrupowaniem się mocarstw w polityczne sojusze. Wszakże są podpisy obu państw skandynawskich i Rumunii, chociaż one prędzej mogą być zaliczone do ligi trójprzymierzowej, niż do francusko-rosyjskiego przymierza. Stanowczo można utrzymywać, że polityczne stanowiska państw nie odegrały tu żadnej roli. Po prostu rzecz się tłómaczy wątpliwościami jurydycznej natury.

Ogólny protokół zawiera zasady, na które zgodzili się wszyscy i to stwierdzili swymi podpisami. Lecz tego niedość było delegatom Rosyi, Francyi i Holandyi. Oni tedy zaprojektowali w komisyach ułożenie formalnych kodeksów, złożonych z wielu paragrafów, a ustanawiających szczegóły tych samych zasad, które wyrażono w protokole ogólnym. Tak powstały owe konwencye i deklaracye. Popracować nad tymi kodeksami zgodzili się wszyscy, bo w trakcie tych robót mogli dokładniej wyrozumieć życzenia i obawy każdego państwa. Jako próba prawodawstwa międzynarodowego, mogą być dobre i pożyteczne owe konwencye i deklaracye, lecz podpisanie ich byłoby może zbyt pospieszne i dlatego nie zgodzili się na to delegaci wymienionych wyżej mocarstw. Kodefikacya podobnych aktów powinna być pracą zawodowych jurystów, bo tam każdy wyraz może w przyszłości dać powód do nieporozumień. Teraz zapewne każde państwo zacznie opracowywać podobny kodeks i te projekta będą między sobą porównywane, aż z czasem, może na drugiej konferencyi, będzie ustalony tekst owych ustaw i wtedy one wejdą do międzynarodowego prawa.

Tak trzeba tłómaczyć fakt, że kilka wielkich mocarstw nie podpisało konwencyj i deklaracyj, podpisawszy ogólny protokół.

Delegaci opuścili Hagę — przebrzmiały echa ich mów pożegnalnych, a tembardziej wszystkich poprzednich mów o solidarności ludów, sprawiedliwości, ohydzie wojen i t. d.

Teraz z dawną swobodą i odrazu hucznie zabrzmiały głosy wojenne. Stało się to w angielskim parlamencie. Tam niemal żelazną rękawicę rzucono Transwaalowi, oświadczono mu, że ma się natychmiast ukorzyć, albo będzie miał wojnę, na którą Brytania zgromadzi wszystkie swe siły.

Wiadomo z telegramu, podanego w poprzednim numerze, że w izbie gmin groził Transwaalowi wojną minister kolonij p. Chamberlain. Ale tam przynajmniej wódz opozycyi p. Campbel-Bannerman przemówił w obronie Transwaalu, żądając, aby nie wymagano odeń tego, na co nie może przystać żadne samodzielne państwo. Gorzej było w izbie lordów. Tam nikt nie przemówił za Transwaalem, tylko wódz opozycyi lord Kimberley wyraził przekonanie, że prezydent Krüger jest człowiekiem prawym, z którym można się porozumieć. Odpowiedział mu podsekretarz stanu hr. Selborne, zarzucając Krügerowi krętactwo, niesłowność, intrygowanie i demoralizacyę wszystkich stosunków. Lord Camperdown wezwał rząd, aby w imieniu Anglii przemówił do Transwaalu głosem bardzo silnym i stanowczym, stawiając rzecz jasno: pokój, albo wojna! Lord Dunraven wyraził przekonanie, że już się wyczerpała cierpliwość angielskiego narodu, który też żąda zakończenia tej sprawy. Baron Windsor zawołał, że najmniejsza pobłażliwość ze strony angielskiego rządu zaszkodzi brytańskiej potędze w Afryce południowej, zachwieje mocarstwowe znaczenie Anglii, a zatem, jeśli nie można inaczej, niech będzie wojna, — dość już bezpłodnych rokowań!

Tu zabrał głos lord Salisbury, a przemówił o Transwaalu i Krügerze tak ostro, jak nigdy dotąd nie pozwolił sobie namiętny Chamberlain. Rzekł tedy: „Lord Kimberley dał wyraz swym rycerskim uczuciom, którym cześć oddając, znajduję, że są niestosowne, gdy mowa o Krügerze. Szlachetny lord broni straconych nadziei. Protokół rokowań naszego przedstawiciela z prezydentem transwaalskim zawiera niezbite dowody krętactwa szefa Boerów. Konwencya z r. 1881 orzeka wyraźnie, że Anglicy transwalscy będą korzystali z wszelkich praw na równi z Boerami i że te dwie narodowości będą zostawały pod wspólną opieką naszego i transwaalskiego rządu. Od chwili zawarcia tej konwencyi Krüger jej nie wykonywał, owszem starał się przekonać Anglików, że należą do jakiejś upośledzonej, podbitej rasy. Teraz on protestuje przeciwko samej konwencyi, utrzymując, że moc jej wygasła. Na to my oczywiście zgodzić się nie możemy i praw naszych będziemy bronili dopóty, dopóki Anglia istnieje, chce być uczciwą i szanowaną. Cóżby się z nami stało, gdyby każdy, komu się jeno podoba, mógł nie wykonywać traktatów zawartych z nami! Nie ma tu miejsca na żadne ustępstwa, na żadne tłómaczenie rzeczy w stylu Krügera. Ten pan powinien wiedzieć, że brytańscy obywatele mają za sobą całą Wielką Brytanię i dlatego wprost nie wolno im zadowalać się byle jakiemi prawami; muszą korzystać z ich pełni. Nie będę powtarzał tego, co tu już powiedział lord Selborne, więc tylko oświadczam, że skoro położymy rękę na karabinie, to już jej nie zdejmiemy przed załatwieniem sprawy podług naszej myśli". — I tu był koniec rozprawy.

A zatem Transwaal albo się ukorzy, albo będzie miał wojnę.

O cóż tu Anglii chodzi? Wszakże cudzoziemcom przyznał volksraad boerski wszystkie prawa obywatelskie po siedmiu latach pobytu w kraju i przytem uchwalił, że to postanowienie działa wstecz dla tych cudzoziemców, którzy już siedm lat mieszkają w Transwaalu, a dla wszystkich innych zacznie działać po roku 1902-im.

Otóż tego zastrzeżenia nie przyjmuje Anglia, żądając na mocy konwencyi z r. 1881, aby wszyscy zgoła cudzoziemcy, oczywiście Anglicy, choćby mieszkali w Transwaalu tylko miesiąc, mieli prawa obywatelskie. Żąda ona tego dlatego, że w r. 1902-im odbędą się powszechne wybory (sposobem plebiscytarnym) prezydenta republiki i ministrów, a więc cudzoziemcy, których na ogół więcej niż Boerów, wybiorą rząd przychylny idei połączenia Transwaalu z koloniami angielskimi, Boerowie zaś tego nie chcą i dlatego ogromnym tłumom cudzoziemców przyznali prawa obywatelskie dopiero po roku 1902 im. Wprawdzie nie zgadza się to z konwencyą z roku 1881, ale Krüger utrzymuje, że najazd Jamesona i stanowisko Anglii zajęte w tej sprawie rozdarło ową konwencyę.

Tak stoi ta kwestya. W Londynie postawiono ją na ostrzu miecza, chórem z „Aidy" zaśpiewano: Wojna! wojna! Jeśli Transwaal jej nie chce, musi ustąpić, zrzekając się swych praw i sprawiedliwości.

I to się stało jednocześnie z zamknięciem konferencyi pokojowej.

W Berlinie powstał nowy „bank kolonizacyjny", który obok kilku innych, stworzony przez rząd i hakatystów, będzie pracował „pokojowo" nad zniemczeniem okolic słowiańskich. Jak komisya kolonizacyjna, komisya generalna, przekształcająca większe posiadłości w zagrody rentowe, wyłącznie niemieckie, i jak bank hakatystów, będzie ta nowa finansowa instytucya zajmowała się parcelowaniem dóbr wystawionych na sprzedaż. W statucie banku nie powiedziano, że te dobra będą wyłącznie polskie i że parcele będą sprzedawane wyłącznie niemieckim chłopom, ale to drugie jest niewątpliwe, bo wypływa z całej polityki pruskiej. Bank powstał jako instytucya prywatna z piętnem patryotycznem. Kilkanaście osób złożyło razem 20.000 marek jako dar dla banku, który zacznie tym funduszem obracać, posługując się kredytem. Rząd już dał mu do rozparcelowania kilka swoich folwarków, postawiwszy jeden zasadniczy warunek, że na zagrodach, jakie powstaną, osadzeni będą tylko Niemcy, a już że protestanci, to się rozumie samo przez się. Nadto rząd przyrzekł bankowi, że jeżeli jego działalność będzie pożyteczna dla państwa, to ministeryum przedstawi w jesieni sejmowi projekt pożyczki bankowi dziesięciu milionów marek bez procentu. To wskazuje, że bank będzie germanizacyjnym.

Nasze instytucye finansowe.

(Galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie).

I.

Minione półrocze roku bieżącego było dla nas jednym z najcięższych okresów, jakie przebylismy. Znane skandale finansowe, które, już same przez się ogromne, złośliwa fama wydymała jeszcze bardziej do rozmiarów wprost potwornych, wytworzyły poza granicami Galicyi taką niechęć do kraju naszego, że potrzeba było tylko rzucić hasło, a wszyscy pozakrajowi kapitaliści, posiadający papiery galicyjskie, byliby się rzucili tłumnie do ich sprzedaży i byłby nastał nowy, o wiele groźniejszy run, którego następstwem byłoby zachwianie kredytu całego kraju. Bogu dzięki nie przyszło jednak do tej ostateczności, wykryte w styczniu malwersacye finansowe mają już tylko kryminalne znaczenie i dalszych klęsk ekonomicznych nad te, które już na nas spadły i które przenieść musimy, wywołać nie są zdolne, a gdy jeszcze przeprowadzona rozprawa i wyrok sądowy zadowolą poczucie prawa i sprawiedliwości, zachwiane chwilowo zaufanie do Galicyi wrócić powinno.

Dziś uważamy za nasz obowiązek publicystyczny przeciwdziałać zwątpieniu, którego przejawy są widoczne i podnieść, że nie wszystko znów w tym naszym skołatanym kraju jest tak złe i podminowane, jak niektórzy pesymiści utrzymują. Przeciwnie, mając przed sobą sprawozdania z targów pieniężnych z minionego półrocza i wykazy porównawcze notowań giełdowych, z przyjemnością skonstatować możemy, że mamy przecież instytucye, które w tym ciężkim okresie przesilenia podtrzymywały kredyt kraju naszego za granicą, do których obcy kapitaliści takie mają zaufanie, że nie pozbywali się ich papierów nawet wtedy, gdy o Galicyi najgorzej pisano i mówiono. Zaczynamy od najstarszej i najpoważniejszej z naszych instytucyi, o której nawet najzaciętsi nasi wrogowie nigdy nic niepochlebnego nie odważyli się powiedzieć. Instytucyą tą jest galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie, instytucya o rok starsza od galic. Kasy oszczędności i powstała również jak ta Kasa z inicyatywy dawnych Stanów. Listów zastawnych galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego obiega za granicą kraju za przeszło 30 milionów złr., pojąć więc łatwo, jak zgubne następstwa miałoby dla kraju to, gdyby taką masę papierów galicyjskich od razu rzucono na targ. Nie stało się to jednak, gdyż zaufanie w pewność lokacyi kapitałów w tych listach było większe nawet od niechęci do Galicyi. To też kurs listów zastawnych galic. Towarzystwa kredytowego tylko bardzo nieznacznie odczuł styczniowe wstrząśnienia finansowe.

Z końcem stycznia b. r. notowano je w Wiedniu po 94·70, w lutym podniósł się kurs ich stopniowo na 95·90, z początkiem marca wzrósł nawet na 96., chwilowo potem w okresie ogólnej depresyi papierów galicyjskich, jaka nastała po samobójstwie dra Krzyżanowskiego, spadł na 95·60, ale w kilka dni później znów się podniósł na 95·75.

Pewność listów zastawnych galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego ma swe źródło w pewności podkładu, na podstawie którego zostały wydane, t. j. w wartości hipotek, a w równej, jeżeli nie w wyższej nawet mierze, w rozumnej i oględnej gospodarce Zarządu tego Towarzystwa. Tej gospodarce poświęcimy kilka uwag.

Towarzystwo kredytowe ziemskie jest jedną z najpoważniejszych i największych tego rodzaju instytucyj w całem państwie. W ciągu 57 lat swego istnienia wydało ono pożyczek listami zastawnemi na łączną sumę 200,782.755 zł., z tego spłacono ogółem 92,356.354 zł. 40 ct., tak, że z końcem roku 1898 miało ono na dobrach tabularnych w Galicyi i w drobniutkiej cząstce na Bukowinie 4.876 pożyczek na łączną sumę 108,426.600 złr. i taka też suma jego listów zastawnych była w obrocie.

Jedna tylko pokrewna instytucya w całej Austryi przewyższa pod tym względem nasze Towarzystwo kredytowe, a mianowicie Bank hipoteczny królestwa czeskiego, którego obieg listów zastawnych wynosił w tym czasie 121,807.800 złr. Dolno-austryacki Zakład hipoteczny miał 60,354.000 złr., morawski Bank hipoteczny 49,836.850 złr., czeski Bank krajowy 54,178.700 złr., galicyjski Bank krajowy 45,930.950 złr., szląski Zakład kredytowy ziemski 11,292.200 złr., górno-austryacki 11,046.650 złr., istryjski 3,552.900 złr. w listach zastawnych.

Już ten sam ogrom sumy prawie 110 milionów, ulokowanej przez publiczność zarówno krajową jak i zagraniczną w papierach jednej naszej instytucyi, tj. galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, świadczy jak wielkiem jest do niej zaufanie i za jak pewny uważają powszechnie jej papier. Ale też pewnym jest on w istocie i to tak, jak mało który inny. Miarą pewności każdego listu zastawnego, opartego na ziemi, jest to, czy dłużnicy danej instytucyi hipotecznej są wypłacalni, tj. czy raty od pożyczek wpływają regularnie i czy nie ma w niej wielkich zaległości. Owóż pod tym względem nasze Towarzystwo kredytowe nietylko nie stoi w tyle za innemi pokrewnemi instytucyami w Austryi, lecz znacznie je przewyższa, Suma bowiem zaległości ratalnych, które ostatecznie są we wszystkich bankach na kuli ziemskiej, jest stosunkowo nieznaczna, a nadto dzięki czujności dyrekcyi stale się zmniejsza. I tak z końcem roku 1897 wynosiły wszystkie zaległości ratalne 1,434.486 złr 47 ct., a z końcem roku 1898 już tylko 1,302.535 złr. 72½ ct., a więc zmniejszyły się o 131.950 złr. — A trzeba zważyć i to, że są to przeważnie zaległości tylko jednej raty, powstałe nie z niemożności zapłaty, tylko skutkiem przyjętej u wielu ziemian nawyczki, że z jedną ratą można być w tyle, byle nie z dwiema, że zaleganie z jedną ratą nie jest żadną zaległością. Wedle wykazu sporządzonego przez komisyę rewizyjną dla tegorocznego walnego zgromadzenia, na 424 hipotekach zalegała tylko jedna rata, a dwie na 121. Z trzema ratami zalegało 27, a z czterema już tylko 12 hipotek, zaś na 1.633 hipotekach nie było żadnej zaległości.

Suma wszystkich zaległości w stosunku do pożyczek czynnych, wynosi 11 : 1000. Pod tym względem widoczny jest postęp, w roku 1897 bowiem jeszcze wynosił ten stosunek 12 : 1000, w roku 1893 14 : 1000, w roku 1887 17 : 1000, a w roku 1888 19 : 1000.

To stopniowe zmniejszanie się zaległości jest jeszcze z innego względu bardzo pocieszającym objawem. Oto dawniej zmniejszał się stosunek procentowy zaległości ratalnych tylko skutkiem nadzwyczajnych dochodów właścicieli ziemskich, jak po wykupnie propinacyi lub po konwersyi, gdyż właściciel skonwertował dawną pożyczkę na niżej oprocentowaną i przy tej sposobności dobrał pożyczkę dodatkową. Wtedy mając znaczniejsze sumy do dyspozycyi, spłacał od razu zaległości. Tymczasem, jak wiemy, w ostatnich latach rolnicy nasi nie mieli żadnych tego rodzaju nadzwyczajnych wpływów, a mimo to zaległości się zmniejszyły i spłacono je tylko z dochodów gospodarstwa. Świadczy to o dobrej gospodarce i czujności zarządu Towarzystwa, który stara się wykorzenić nawet zwyczaj zalegania z jedną ratą. Tej prawdziwie wzorowej gospodarce zarządu Towarzystwa kredytowego dał wymowne świadectwo na tegorocznem ogólnem zgromadzeniu delegatów prezes komisyi rewizyjnej p. Józef Męciński. Komisya ta przeprowadziła w tym roku niesłychanie ścisłą i surową rewizyę wszystkich agend towarzystwa, a wynik tych badań przedstawił p. Męciński w następujących słowach:

„Komisya rewizyjna badała szczegółowo wszystkie księgi i rachunki, niezadawalając się tylko powierzchowną kontrolą, lecz wglądając wgłąb każdej sprawy. — Rezultatem tych badań jest przyjemne wrażenie, jakie wywołały u całej komisyi ład i porządek, jaki w naszej Instytucyi na każdym kroku się spotyka. — Każda instytucya istniejąca od dłuższego czasu nabywa pewnej stałej rutyny i praktyki w załatwianiu swych spraw. Postęp czasu i zmiana stosunków wymagają jednak zawsze pewnych reform. — Reformy gwałtowne zawsze są szkodliwe. Rozumne jednak i umiejętne reformy, podjęte zwolna w miarę potrzeb, wychodzą zawsze instytucyi na korzyść. W tych warunkach konstatuje komisya rewizyjna, że nie ma w instytucyi naszej zmian gwałtownych, ale krok za krokiem widzi się zmiany powolne, dla instytucyi korzystne. Liczba egzekucyj normalna, zaległych rat nie wiele, a i te się zmniejszają stale. — Taktowne i rozumne postępowanie dyrekcyi przyczynia się nie mało do tego i chociaż ci, których egzekucye dotykają, nie mogą się oddawać różowym nadziejom, to jednak sami przyznać muszą, że nawet w tej przykrej konieczności, dyrekcya z wszelkim taktem i oględnością postępuje. Słowem, imieniem kolegów miło mi podzielić się z Wys. Zgromadzeniem odniesionem przyjemnem wrażeniem i wyrazić przekonanie, że instytucya nasza znajduje się obecnie na właściwej drodze do ciągłego coraz świetniejszego rozwoju. Nie chcę ubliżać przez to, co mówię, przeszłości, bo i tam znajduje się niejedno dobre, w ostatnich jednak czasach postęp jest tak znaczny, iż z radością skonstato-

---

15)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Wnętrze domu równie schludne i ładne, choć powietrze ciężkie, przesycone kadzidłem i oliwą palącej się przed obrazem lampki, ten brak świeżego powietrza, spowodowany tem, że maleńkie okienka szczelnie są na zimę zamknięte i zalepione. Zapominamy wnet o tem, gdyż w tej izdebce jest dużo ciekawych rzeczy do oglądania. Zamiast podłogi twardo ubita ziemia, wysłana sosnowemi szpilkami pod ścianą na około ławki, po których skacze obłaskawiona kawka z obciętemi lotkami; nie boi się wcale wielkiego czarnego kota, widać, że żyją w ścisłej przyjaźni. Kot siedzi poważnie i myje się łapką, przyglądając się obojętnie gościom przymrużonem okiem.

W jednym rogu izby stoi duży drewniany stół, białem haftowanem płótnem nakryty, nad nim wisi szafeczka w kształcie kapliczki z starymi, przerażająco brzydkimi obrazami. Leśny jest podobno raskolnikiem (jest to sekta), stąd jego zamożność i zamiłowanie porządku, gdyż wiadomem jest, że ci sekciarze do szynków nie uczęszczają, są wszyscy bez wyjątku bardzo ochędożni i nienaganne życie prowadzą.

Powiadają o leśnym, że co roku opłaca się znaczną sumą pieniędzy u isprawnika i u popa, ażeby go z powodów religijnych nie dręczyli i do uczęszczania do cerkwi nie zmuszali, a dozwolili bywać na zebraniach sekciarskich. Mówią prócz tego, że leśny w żadnym domu, nie należącym do jego sekty, pożywienia nie przyjmuje, że w domu dla prawosławnych osobne ma nakrycie. Choćby gościem jego była najdostojniejsza jakaś osoba, nie postawi przed nią naczynia, z którego sam je lub pije; byłoby to w jego mniemaniu świętokradztwem, takiem samem, jakby z tego naczynia jadł pies, lub inne jakieś nieczyste zwierzę.

Dzieci dręczy ciekawość, czy to prawda, że ojciec Jakób (tak leśnego nazywamy) ma nas za nieczyste stworzenia, brak im jednak odwagi, aby go o to zapytać.

Pomimo to lubimy bardzo ojca Jakóba i cieszymy się, gdy go odwiedzić możemy. Za każdą jego bytnością we dworze obdarza dzieci podarunkami, które nas więcej cieszą, niż najkosztowniejsze zabawki. Podarował nam małego łosia, który długo przechowywał się w parku, nigdy się jednak całkiem nie oswoił.

Duży miedziany samowar kipi, na stole rozmaite przysmaki: mleko kwaśne, ciasta z makiem, ogórki z miodem, które dzieci tylko u ojca Jakóba jadają. Częstuje uprzejmie swoich gości, sam jednak nic do ust nie bierze. To musi być prawdą, że nas ma za nieczystych — myślą dzieci. Rozmawia z nauczycielem o rzeczach poważnych. Używa czasami niezwykłych wyrażeń, dla dzieci niezrozumiałych, przysłuchujemy się jednak pilnie. Zna dokładnie las i wszystkie znajdujące się w nim ptaki i zwierzęta, wie nawet co robią i co myślą.

Już szósta rano (i pomyśleć, że o tej porze jesteśmy zwykle w łóżku, a dziś już od tak dawna na nogach), niema teraz czasu do stracenia. Całe towarzystwo rozbiega się na wszystkie strony. Kiedy niekiedy słychać głośne nawoływanie i odpowiedzi, z przezorności, aby się zbytecznie nie oddalać i broń Boże! nie zabłądzić. Kto najwięcej grzybów nazbiera? Każdy sobie to pytanie zadaje, każdy jest obecnie samolubem. Ja sama przekonaną w tej chwili jestem, że nic niema na świecie ważniejszego nad zebranie dużo grzybów. — „Dobry Boże! błagam Cię! dozwól, abym dużo, bardzo dużo grzybów znalazła" — powtarzam gorąco w cichości, a gdy ujrzę zdaleka żółty lub czerwono brunatny kapelusik, rzucam się chciwie i porywam, bojąc się, aby mnie kto nie ubiegł. Ale niestety jakież często rozczarowanie: zamiast grzyba znajduję duży zeschły liść, to znowu przekonana, że widzę piękny, zdrowy grzyb, spostrzegam zbliska że to grzyb niedobry, jadowity. Ale co jest najprzykrzejsze, a co mi się często przytrafia, że przejdę przez jakie miejsce, przyglądam się, szukam, i nic nie widzę, a Teklusia swojemi bystremi oczyma w tem samem miejscu najpiękniejszy grzybek znajdzie.

Ta szkaradna Teklusia! Jak gdyby na pamięć wiedziała, gdzie najlepsze grzyby rosną, jak gdyby je z pod ziemi wydobywała! Jej kosz już po brzegi napełniony i to samymi prawdziwymi grzybami, pięknymi apetycznymi grzybami. Mój kosz zaledwie do połowy napełniony i to takimi brzydkimi, starymi grzybami, że aż się doprawdy wstydzę. O 3ciej po południu odpoczynek. Na łące, na której się nasze konie wyprzężone pasą, rozciągają dziewczęta obrus i nastawiają samowar, rozkładają talerze i szklanki. Państwo tworzą osobną gromadkę, służba siada dalej. Ten przedział trwa krótko. W tym niezwykłym dniu zaciera się wszelka różnica stanów, wszyscy są jednem i temsamem zajęci; każdy z osobna chwali się swoją zdobyczą i ciekawy przytem co drudzy uzbierali. Prócz tego każdy ma coś niezwykłego do opowiadania: jeden wypłoszył zająca, drugi napotkał jamę borsuka, inny o mało nie nadeptał na węża.

Posiliwszy się i wypocząwszy, nowe szukanie grzybów, ale już nie z taką gorliwością, a choć w koszu nie wiele jest grzybów, staje się on tak ciężki, że się ręce pod tym ciężarem uginają, a zmęczone nogi zwolna się posuwają. Oczy również zmęczone buntują się, upatrują grzybów tam, gdzie ich nie ma, a omijają miejsca, gdzie je znaleźć można. Co do mnie jestem ostatecznie dość obojętna, czy dużo, czy mało grzybów znajdę, upaja mię głębia lasu i wszystko co mnie otacza. Słońce się już zniżyło, a skośne jego promienie udzielają drzewom i korzeniom czerwonawy odcień, małe leśne jezioro z płaskimi brzegami stoi nieruchomo, woda jego ciemna, czarna prawie, w jednem tylko miejscu błyszczy czerwono, jak krwią zafarbowana. Już czas myśleć o powrocie. Całe towarzystwo zajmuje swe miejsca w powozach. W ciągu dnia każdy był tak sobą zajęty, że na nikogo nie zważał, teraz przy dokładniejszem obejrzeniu się, wpólnie wszyscy głośno śmiać się zaczynają. Wyglądamy jak jakie fantastyczne leśne widziadła. Twarze wystawione cały dzień na powietrze opaliły się i zarumieniły, włosy w nieładzie, a suknie w opłakanym stanie. Wprawdzie wybierając się na tę wycieczkę, przywdział każdy najgorsze swoje suknie, o które się nie troszczył, jednak zrana wyglądaliśmy bardzo przyzwoicie, a teraz przedstawialiśmy widok prawdziwie śmieszny. Ten zgubił w lesie obówie, tamten potargał suknie na strzępki. Ale najzabawniej głowy nasze wyglądają: Jedna z dziewcząt wetknęła sobie we włosy gałązkę jarzębiny, druga zrobiła sobie czepek z paproci, inna znowu osadziła muchomora na kiju i trzyma nad głową niby parasolkę. Koło mojej głowy wije się długa, giętka gałąź dzikiego chmielu, jego zielonawo-żółte jagódki zmięszane z mojmi ciemnemi włosami, czynią mnie do bachantki podobną; rozpalone mam policzki i błyszczące oczy...

„Cześć tobie przemożna cyganko!" — woła brat Fedio — i zgina przedemną kolano. Sama nawet Angielka spogląda na mnie i z westchnieniem przyznaje, że jestem podobniejszą do cyganki, niż do dobrze wychowanej młodej panny. Cóżby powiedziała, gdyby mogła przeczuć ile bym dała, aby być prawdziwą cyganką! Dzień ten w lesie spędzony obudził we mnie silną zachciankę koczowniczego życia; chętnie bym do domu nie powracała, chętnie bym całe życie w lesie spędziła, w tym wspaniałym, cudownym lesie! Fantastyczne marzenia o dalekich podróżach, o nadzwyczajnych przygodach napełniały moją wyobraźnię.

Przez cały czas powrotu panuje głęboka cisza; nie słychać, tak jak rano, ani wesołego nawoływania, ani śmiechu. Wszyscy milczą strudzeni i poważnie usposobieni. Niektóre dziewczęta śpiewają jakąś smętną pieśń, mnie samej ciężko na sercu, ogarnia mnie jakaś niczem nieusprawiedliwiona trwoga, którą nieraz czuję w chwili najbardziej ożywionej zabawy. To uczucie trwogi, ma w sobie coś tak błogiego, żebym się go za żadne rozkosze nie wyrzekła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wać przychodzi, że nadzieje, jakie pokładaliśmy wszyscy, nie zawiodły".

Zarzucają niektórzy, że majątki ziemskie w Galicyi są przeciążone hipotecznie i że to wzbudzać może pewne obawy co do pewności papierów, na ziemi opartych. Otóż do Towarzystwa kred., zarzut ten żadną miarą stosować się nie może. Są bez wątpienia w Galicyi majątki przeciążone, ale nie pożyczkami Towarzystwa, przeciążenie ich rozpoczyna się dopiero od chwili, gdy niegospodarny, lub lekkomyślny, lub zaszargany finansowo właściciel majątku zaciąga jeszcze po Towarzystwie kredytowem dodatkowo pożyczki w innych instytucyach lub u osób prywatnych. To jednak w niczem nie dotyka pewności pożyczek Towarzystwa, ani nie osłabia bezpieczeństwa listów na tej hipotece opartych. Wprawdzie rozumie się samo przez się, że jeszcze większe bezpieczeństwo miałyby listy zastawne wtedy, gdyby dyrekcya Towarzystwa kredytowego jeszcze mniejsze dawała pożyczki, n. p. tak, aby one się mieściły nie w połowie, ale w trzeciej części wartości szacunkowej majątku, takie jednak arcybezpieczeństwo listów zastawnych połączone byłoby z krzywdą dla rolników, gdyż zmuszeni byliby oni po Towarzystwie kredytowem zaciągać jeszcze gdzie indziej pożyczki dodatkowe pod nierównie uciążliwszymi warunkami, albo też z pominięciem Towarzystwa kredytowego zwracać się o pożyczki do instytucyi, które każą sobie płacić o wiele większe procenta. System ten udzielania temu, który potrzebował n. p. 30.000 zł. pożyczki, tylko 18.000 lub 20.000 zł., jakkolwiek majątek wart był przeszło 60.000 zł., praktykowany był w swoim czasie w Towarzystwie kredytowem i do czego doprowadził? Oto do tego, że powstał Bank hipoteczny i pomimo, że zrazu brał aż 7%, znajdował jednak licznych klientów. Prawdziwie obywatelska i rozumna działalność dyrekcyi Towarzystwa polega na tem właśnie, że dbając twardo o bezpieczeństwo samej instytucyi i jej listów zastawnych, nie szykanuje jednak zgłaszających się o pożyczki rolników i nie zmusza ich do zaciągania gdzie indziej zobowiązań pod warunkami, które dla niejednego byłyby lichwą, gdyż mogłyby sprowadzić jego ruinę gospodarczą. Że przeciążenia hipotek pożyczkami Towarzystwa kredytowego nie ma, okazuje się także stąd, że wielu rolników skarży się, iż dyrekcya wymierza im za niskie pożyczki, pomimo, iż oni proszą o wyższe i czują się na siłach płacić raty od nich, głównie zaś stąd, że jak wyżej nadmieniliśmy, raty od pożyczek wpływają regularnie. Wedle bardzo sumiennego sprawozdania komisyi rewizyjnej, na 4876 pożyczek hipotecznych, jest tylko 6, wyraźnie sześć takich, na których Towarzystwo będzie musiało ponieść stratę — wszystkie zaś inne są bezwarunkowo pewne.— A i przy owych sześciu pożyczkach, o ile nam wiadomo, tylko zła gospodarka sekwestra, tudzież to, że obdłużeni właściciele, widząc, że majątki zabrano im w sekwestr, a nie mając już nic do stracenia, po za plecyma sekwestra starali się wyciągnąć dla siebie jeszcze jakieś korzyści, chociażby kosztem wyniszczenia samej substancyi, doprowadziło do obniżenia się wartości hipotek. Dlatego też całkiem słusznie teraźniejszy zarząd stara się nie dopuścić żadną miarą do nagromadzenia się takich zaległości, iżby już potrzeba wdrażać kroki sądowe. Już po jednej zaległej racie tak się na przykrza dłużnikowi swemi upomnieniami i ostrzeżeniami, że dłużnik, widząc, jak dobrze pamiętają o nim we Lwowie, musi się pilnować.

Polacy w Paryżu.

Sprawozdania wyższych zakładów naukowych paryskich wykazują fakt pomyślny, że jakkolwiek liczba uczęszczających do nich Polaków jest niewielka, to jednakże grają oni rolę niepoślednią i przynoszą zaszczyt imieniu polskiemu. Głównie dotyczy to dwóch zakładów: szkoły nauk politycznych i szkoły medycznej. Pierwsza instytucya, założona przez prywatne grono ludzi, ma bardzo wielkie znaczenie dla Francyi. Program jej dotyczy przedewszystkiem stanu bieżącego ziem europejskich i pozaeuropejskich. Profesorowie wykładają o ich dziejach w dziewiętnastym wieku, o ich urządzeniu społecznem i politycznem, o ich prawie i stosunkach handlowych. Słuchacz uniwersytetu, po ukończeniu go, zwłaszcza prawnik (bo z tych przeważnie rekrutują się uczniowie szkoły nauk politycznych), wyszedłszy z zakładu naukowego, gdzie bywają mniej uwzględniane stosunki współczesne, znajduje tu przed sobą nowe horyzonty i nowe widoki i uzupełnia w ten sposób wyśmienicie zapas swoich wiadomości.

Korzyści te odnoszą nietylko Francuzi, ale i cudzoziemcy. To też napływ ostatnich jest tu wielki. Polacy stanowią w ogólnej liczbie nieduży odsetek, mają jednak bardzo dobrą opinię. Należą do najcelniejszych uczniów i nie ma prawie roku, aby minęło ich odznaczenie. Parę lat temu skończył szkołę jako pierwszy uczeń p. Bartoszewicz. W zeszłym roku byli wśród najlepszych pp. Kraus i A. Potocki. W tym roku odznaczenia uzyskali dwaj Polacy pp.: Maryan Kiniorski i Wiktor Krypski, obaj z Królestwa.

W zwyczajach szkoły jest, że słuchacze, którzy ją kończą, składają radzie nauczycielskiej rozprawę. Często rozprawa taka ukazuje się potem w roczniku szkoły *„Annales de l'Ecole des sciences politiques"*. W dziesięciu pierwszych tomach tego pisma (1886—1895) znajduje się szereg rozpraw, bądź traktujących o Polsce, bądź pisanych przez Polaków. Tak więc, w siódmym tomie jest doskonała praca p. Józefa Błociszewskiego o Mazurach *(le Mazowienland et les Mazours)* i p. Michała Rostworowskiego o roli międzynarodowej Watykanu pod względem prawnym. W dziewiątym ten pisarz traktuje o marynarce handlowej. W dziesiątym p. Barosz omawia jeden z epizodów politycznych wojny rosyjsko-polskiej z 1830 roku, p. S. Auerbach zaś sprawę kolonizacyi pruskiej w Poznańskiem.

W tym roku obaj Polacy wybrali tematy polskie. P. Kiniorski napisał rozprawę o ustroju politycznym Galicyi od r. 1772 do dziś; p. Krypski o stosunkach dyplomatycznych Polski i Francyi od r. 1793 do 1815. Obie prace są bardzo staranne i ogłoszenie ich drukiem byłoby wielce pożądane. Pierwsza z nich uzupełniłaby doskonale najogólniejszy rys stosunków galicyjskich w odpowiednim tomie geografii p. Elisée Réclus (rys ten obejmuje zaledwie kilka stronic), tembardziej, że historyczne traktowanie przedmiotu nie tylko że unaocznia fazy dziejów Galicyi od roku 1772, ale wyjaśnia też niedolę ekonomiczną tego kraju.

W drugiej rozprawie wielce ciekawą jest zwłaszcza część przednapoleońska. Dowodzi, jak obojętnie traktowali Sarmatów twórcy wielkiej rewolucyi. Rozdziały zaś napoleońskie w nienajlepszem świetle ukazują zwycięzcę z pod Ulmu, Marenga i Piramid.

Więcej jeszcze, niż szkoła nauk politycznych, ściągała Polaków dawniej szkoła medyczna. Niedziw, pierwsza nie daje żadnych korzyści materyalnych, z drugiej wynosi się zawód praktyczny. Ale odkąd zabroniono kończącym ją cudzoziemcom praktykować we Francyi, nikt z Polaków ani Polek do niej nie wstąpił. Obecnie liczy szkoła pośród swoich słuchaczy tylko tych z pomiędzy naszych rodaków, którzy wstąpili przed rokiem 1897. Ubył właśnie z tego szeregu B. Dembiński: dnia 20 lipca bronił tezy doktorskiej. W ostatnich latach poświęcił się bakteryologii, pracował w laboratoryum profesora Grancher'a i z tego też zakresu wybrał temat.

W tezie swojej zdał nasz rodak sprawę z własnych badań nad tak zwaną fagocytozą. Kilka lat temu Miecznikoff odkrył, że w organizmie toczy się walka między białemi ciałkami krwi a zarazkami chorób. Białe ciałka otaczają zarazki i pochłaniają je. W ten sposób staje się dla nas zrozumiała w części walka organizmu z chorobą. Ów proces tępienia zarazków przez ciałka krwi zwie się fagocytozą. Zjawisko to długo będzie przedmiotem badań mikrobiologów. B. Dembiński dostarczył w tej sprawie przyczynków wartościowych. Studyował on odporność gołębia na zarazki suchot ludzkich i suchot ptasich, i skonstatował, że pierwsze ulegają w walce z białemi ciałkami krwi gołębiej, drugie jednak zwyciężają i sprowadzają śmierć ptaka.

Pomijamy tu szczegóły, bardzo ciekawe, ale wymagające już zawodowego wykształcenia czytelników.

Przy tej rozprawie medycznej wspominamy i o innej. W jednym z najpoczytniejszych tygodników lekarskich *Le progrès médical* M. Lipińska, słuchaczka medycyny, po ukończeniu jej, ogłosiła rozprawę o lekarkach w Rzymie. Przytaczamy o niej sąd, zaczerpnięty z 301 numeru *Revue encyclopédique*:

Progrès médical ogłasza nowy artykuł panny Melanii Lipińskiej, pod tytułem: „Lekarki w Rzymie". Prowadząc swą pracę dalej nad dziejami lekarek, autorka wykazuje, że w Rzymie były prawdziwe lekarki, nie zaś akuszerki, czyli „obstetrices". Były wśród nich nawet słynne: Scribonius Largus (43 po Chrystusie), potem Marcyal i Apulejusz wspominają o nich. *Corpus inscriptionum Gruter* i inne wydawnictwa archeologiczne zawierają w tym względzie napisy nagrobkowe bardzo wymowne. Kto ośmieli się powiedzieć po tem wszystkiem, że dopuszczenie kobiet do uczenia się medycyny jest niebezpieczną nowością?"

Wysychanie Rosyi.

Pod tytułem: „Wysychanie Rosyi i nieurodzaje" p. A Michajłow zamieścił w *Russkim Trudzie* ciekawy artytuł, rozwijając w nim pogląd swój na przyczynę nieurodzajów, które w ciągu ostatnich lat dziesięciu nawiedziły środkowe i wschodnie gubernie Rosyi już ośm razy (urodzajnemi były tylko lata 1893—4). Przedewszystkiem więc p. Michajłow stwierdza, że bezpośrednim powodem wszystkich tych nieurodzajów były długotrwałe susze wiosenne, które niszczyły zasiewy. Skądże się jednak te posuchy wzięły, jeżeli ich przedtem nie znano? Otóż, zdaniem p. Michajłowa, rzeczywistą i jedyną przyczyną tego jest ogólna zmiana warunków klimatycznych, jaka się dokonała w ciągu ostatnich lat 40 pod wpływem wytrzebienia lasów i zorania stepów. W dowód tego p. Michajłow przytacza wymowny opis wielkorosyjskiego krajobrazu w epoce, poprzedzającej tę zmianę i zestawiając go z obecnym stanem, stara się dać wyjaśnienie tej ewolucyi. Jeszcze w siódmem dziesięcioleciu tego wieku osady wiejskie otoczone były zewsząd lasami i mnóstwem rzek, potoków i strumyków, biorących swój początek w lasach lub zasycanych przez źródła leśne. Powstające stąd opary nasycały atmosferę wilgocią, która w postaci rosy i drobnych deszczyków poiła w ciągu wiosny młode zasiewy, zanim nadeszły letnie deszcze oceanicznego pochodzenia. Teraz zaś rzecz ma się zupełnie inaczej: strumienie wyschły, rzeki się zamuliły, bo skutkiem wyrąbania lasów źródła powysychały, brzegi rzek, pozbawione umocowania naturalnego — zarośli, osunęły się, zamulając koryto; parowy, dla tej samej przyczyny rozszerzyły się nadmiernie, albo w innych miejscowościach pogłębiły, drenując i osuszając i bez tego nadto suchą ziemię. Skutkiem zaś takiego braku wilgoci, opadanie rosy na wiosnę stało się rzadkością, susze wiosenne zjawiskiem stałem, a letnie deszcze, spadając zbyt późno, aby odżywić uschłe zasiewy, powiększają tylko szkodę przez wzmiankowane wyżej psucie brzegów rzek i parowów. Ale nie koniec na tem. Po wyrąbaniu lasu włościanin zaczął opalać chatę słomą, a jako logiczne następstwo tego, zmuszony został zmniejszyć ilość inwentarza. To znów pociągnęło za sobą zmniejszenie ilości nawozu i osłabienie siły pociągowej — i oto nowa przyczyna do powiększenia niedoborów zbożowych. W tem kole zaklętem pozostaje wieś rosyjska już od lat kilkunastu i rezultatem takiego stanu rzeczy są właśnie te chroniczne nieurodzaje, które — zdaniem autora — będą i nadal nieodzownie trwały. Ale czyż już niema z tego położenia wyjścia? Owszem—zdaniem p. Michajłowa—w części przynajmniej można jeszcze złemu zaradzić; ale do walki z niebezpieczeństwem, które grozi zamienieniem Rosyi w pustynię, wystąpić trzeba w zwartym szeregu, a inicyatywę wziąć na siebie powinno ministerstwo rolnictwa. Oto szereg środków, jakie — wedle opinii autora — przedsięwziąć należy dla osiągnięcia pomyślnych rezultatów: 1) zalesić brzegi wszystkich parowów i rzek; 2) umocować piaski lotne przez nasadzenie szybko rosnących gatunków drzew; 3) wstrzymać trzebież lasów na północy; 4) wprowadzić bardziej ochronne przepisy dla lasów, pozostałych w innych miejscowościach; 5) nałożyć pewne ograniczenia prawa władania ziemią ze względów ogólno-państwowych i 6) przeprowadzić szereg robót irrygacyjnych w guberniach wschodnich i południowych.

Podaliśmy w streszczeniu cały ten artykuł p. Michajłowa z powodu że to, co się dzieje w Rosyi, obchodzi nas w wysokim stopniu, raz dlatego, że Rosya jest naszym sąsiadem, powtóre, że to, co ją już spotkało, spotka nas jutro lub pojutrze. Tak samo bowiem jak Rosyanie, wycinamy i my lekkomyślnie nasze lasy, tak samo jak i oni, tak i my osuszamy nasze grunta, a rzeki nasze stale co roku mają mniej wody. Wszystko zatem to, co się stało już dziś w Rosyi, stanie się u nas niebawem, jeżeli z jednej strony opinia publiczna, a z drugiej ustawodawstwo nie zapobiegną ciągłemu tępieniu lasów.

Co i o czem piszą.

Z powodu mianowania profesorów Smolki, Zolla, Morawskiego i Balzera, członkami pragskiej Akademii umiejętności, zauważa *Czas*, że odznaczenie, które spotkało czterech naszych uczonych, nie powinno być tylko przemijającą grzecznością, lecz owszem wyrazem tego obopólnego dążenia obu sprzyjaźnionych narodów słowiańskich w tym kierunku, aby w przyszłości życie umysłowe Czech i Polski nie szło rozbieżnymi torami, ale wzajemnie się u siebie w tem co dobre, zapożyczając, wzajemnie na siebie oddziaływało. A do tej bardzo słusznej uwagi dodaje *Czas* co następuje:

Była już w naszem życiu umysłowem epoka, kiedy takie oddziaływanie i zapożyczanie odbywało się na wielką skalę, z wielką dla obu narodów korzyścią. Odległe to czasy — wiek XV i XVI — czasy i u nas i w Czechach tak świetne i nigdy nie zapomniane! Wpływ to czeski szerzył u nas w epoce Jagiellonów i Zygmuntów znajomość najważniejszych zdobyczy umysłowych Zachodu. Kultura nasza, piśmiennictwo nasze, nawet język do dziś dnia noszą wybitne ślady tego wpływu — a dzisiejsi badacze, im głębiej do genezy cywilizacyi naszej sięgają, tem silniej są zmuszeni ten wpływ czeski uznawać i zaznaczać. Czesi byli dla nas naturalnym pośrednikiem między nami a Zachodem. Zamieszkali prawie na pograniczu kultury romańskiej i niemieckiej, wcześniej od nas przeszli twardą szkołę życia, jaką „młodszość" cywilizacyjna zwykle za sobą pociąga; ale w niej wyrobili się i dojrzeli pod niejednym względem dużo od nas doskonalej. To też i dzisiaj jeszcze wszelkie zbliżenie się nasze do tego dzielnego i pracowitego narodu oddziaływa i oddziaływać będzie w sposób jak najkorzystniejszy na nasze życie umysłowe czy społeczne. W tym duchu witamy wybór czterech uczonych polskich, jako jeden krok naprzód ku wzajemnemu ściślejszemu zbliżeniu, ku stałej i ciągłej wymianie rodzących się w obu społeczeństwach nowych pojęć, zdobyczy ducha i prądów umysłowych. Akademia nasza liczy już w gronie swojem kilku uczonych czeskich: Randę, Tomka, Gebauera — czterej nowi polscy członkowie akademii pragskiej przyłączają się do tych kilku, którzy już dawniej są jej członkami, — a na tem nie zakończą się niewątpliwie dalsze usiłowania dla nadania rozwojowi życia umysłowego i u nas i w Czechach jakiejś wspólnej podstawy, odpowiadającej tym podobieństwom i wspólnym potrzebom, które każą obu narodom uważać się wzajemnie za najbliższych, przez Opatrzność wskazanych sojuszników.

* * *

Kuryer warszawski zwraca uwagę na sprawę może nie tyle ważną, ile charakterystyczną, mianowicie na coraz większą demoralizacyę służby restauracyjnej, zwłaszcza w pierwszorzędnych jadłodajniach, cukierniach, mleczarniach itp. Ponieważ i u nas pod tym względem nie o wiele lepiej się dzieje, powtarzamy wywody *Kuryera* w nadziei, że głos ten dotrze do uszu właścicieli restauracyj i kawiarń i wpłynie choć trochę na poprawienie tych złych stosunków.

Za granicą — pisze *Kuryer* — gdzie poczucie osobistej godności w garsonach, kelnerach i „piccolach" wszelkiego gatunku nie jest z pewnością niższe, aniżeli u nas, ród Ganimedów we fraku i z serwetką na ramieniu, lub w smockingu i przy fartuchu, traktuje jednak swe obowiązki obsługiwania najmarniejszych nawet gości ze stokroć większą gorliwością, uprzejmością i w sympatyczniejszym tonie, aniżeli w Warszawie. Wita cię z twarzą uśmiechniętą, z miną nadskakującą, zajmuje się tobą od razu, jakbyś był dobrym znajomym firmy i jednym ze Stammgast'ów zakładu, karmiącego i pojącego ludzi według jadłospisu i cennika, odgaduje twe gusta, podnieca apetyt, nie pozwala ci łamać całej paczki wykłuwaczy z niecierpliwości między jedną potrawą a drugą, wreszcie żegna cię ukłonami i odprowadza do samych drzwi, podawszy z gracyą okrywkę, kapelusz i laskę, jak gdybyś był dygnitarzem jakim lub milionerem..

A u nas?... u nas całkiem inaczej. Wchodzisz i zastajesz panów jakichś we frakach, białych krawatach, papierowych gorsach lub półkoszulkach, rozsiadających się niedbale w przedsionku, którzy spoglądają na ciebie z miną lekceważącą, i zdają się mówić:

— Cóż to za facet?... czego on tu chce?..

Wyszukujesz sobie sam stolik, siadasz, czekasz; dzwonisz i znowu czekasz, zanim się tobą który z panów wyfraczonych zająć raczy. Nareszcie ze znudzonym grymasem lorda podaje ci kartę i najczęściej odchodzi, aby gościowi zostawić czas do namysłu i nabrania apetytu. Musisz znowu czekać, znowu dzwonić, znowu prosić, aby przyjęto twój obstalunek, i od tej chwili rozpoczyna się istna próba twojej anielskiej cierpliwości: Podano ci zupę, zapomniano przynieść łyżkę, obstalowałeś kotlet pożarski, przynoszą ci barani, chciałeś sałaty, każą ci jeść kompot i t. d.

A co najgorsza, to te pauzy, te fermaty w marnej symfonii twego obiadu, lub lichej sonatinie śniadania; tracisz połowę apetytu z wyczekiwania, a drugą z irytacyi. Nareszcie otarłeś usta i płacisz; zawsze znajdzie się jakaś mniejsza lub większa kwestya w obrachunku, jakaś różnica w wypitych kuflach piwa, lub w cenie pół porcyi z kartoflami i bez kartofli, ale to głupstwo. *Man muss leben und leben lassen!...*

W poczuciu obowiązku wdzięczności za tak sprężystą i gorliwą obsługę, zostawiasz na talerzu małą „resztę", aby uczynić zadość tradycyi napiwków i tu... spotyka cię upokorzenie. Ganimed obrażony, że go tylko na miedź lub nikiel oceniasz, pozostawia ze wzgardą twoje obole na talerzu z miną, która mówi:

— Zabierz to sobie!... obejdę się bez twojej marnej koprowiny, hołyszu, sknero, darmozjadzie!

Pozwól sobie zrobić ostrzejszą uwagę, to usłyszysz odpowiedź, która aż w pięty pójdzie.

Rzadko też zdarzy się chlebodawca, który za niegrzeczne obchodzenie się służby z publicznością użyje radykalnego środka i wszystkich kelnerów wydali ze swego zakładu, lub ostro ich skarci. Często sam jest od służby zależny, więc staje po jej stronie, nie gościa, i twoje pretensye zbywa kwaśno-słodkim uśmiechem, jeżeli nie słowami:

— Jeżeli się panu nie podoba w moim zakładzie, może pan drugi raz nie przychodzić!...

Aresztowanie rosyjskiego nihilisty.

Smutne świadectwo służalstwa wobec Rosyi wystawiły sobie republikańskie władze francuskie, gwałcąc na własnym terenie zasady wolności osobistej, bez żadnego umotywowania, ot po prostu, aby się przypodobać możnemu sprzymierzeńcowi z północy. Oto na żądanie rosyjskiego ambasadora Urusowa prefekt policyi paryskiej Lepine wydał nakaz aresztowania robotnika rosyjskiego Gowełowa zajętego przy budowie pawilonu syberyjskiego na wystawie paryskiej. Czy Gowełow popełnił jaką zbrodnię za którąby zasłużyć miał na wydanie Rosyi, o tem ambasada rosyjska nic nie wspomniała. W rozkazie aresztowania oznaczonym on był po prostu jako nihilista. Zarazem zażądała ambasada rosyjska aresztowania jeszcze dwóch innych robotników rosyjskich Wasiliewa i Rozirewa w celu przesłuchania ich w ambasadzie.

W ubiegły czwartek udał się też komisarz Delamarre w towarzystwie dwóch inspektorów policyi do warsztatów Trocadéro i wezwał szefa robót przy pawilonie syberyjskim, aby przyprowadzono robotników rosyjskich Gowełowa, Wasilewa i Rozirewa. Kiedy stanęli przed komisarzem, ten oświadczył im, w jakim celu przybył i pokazał polecenie aresztowania. Rosyanie usłyszawszy to, zaniepokoili się wielce, i z wściekłością przywołali swych towarzyszów na pomoc, poczem dali do poznania komisarzowi, że odmawiają mu posłuszeństwa. Komisarz wezwał wówczas dwóch inspektorów policyi, aby ujęli Gowełowa; lecz robotnicy rosyjscy stawili stanowczy opór; niektórzy nawet rzucali z rusztowania tynk i cegły na przedstawicieli policyi, — i komisarz zmuszony był odejść, nie spełniwszy swej misyi.

Gdy Delamarre zdał raport prefektowi policyi z tego, co zaszło, Lépine polecił mu, aby nazajutrz udał się po raz drugi do parku Trocadéro i ujął, choćby przemocą, trzech robotników rosyjskich, wskazanych przez ambasadę. Była to w całem znaczeniu tego wyrazu prawdziwa ekspedycya. Komisarz zarekwirował 40 policyantów i w piątek o godzinie 6 rano oddział ten stanął w pobliżu pawilonu syberyjskiego. Wszyscy trzej robotnicy rosyjscy byli na miejscu, uśmiechnięci i weseli. Komisarz zakomunikował im przez tłómacza rozkaz; aby się za nim udali. Odpowiedzieli obelgami, a inni robotnicy, stanąwszy w ich obronie, zaczęli znowu rzucać tynkiem i kamieniami na agentów policyi, przyczem jednak żaden z agentów nie doznał poważniejszych uszkodzeń. Delamarre musiał użyć przemocy, aby wykonać swą misyę. Oddział czterdziestu policyantów z wydobytemi pałaszami wkroczył do warsztatu i wówczas robotnicy rosyjscy widząc, że wszelki opór byłby daremnym, poddali się. Każdemu z nich dano konwój z dziesięciu policyantów i pochód ruszył w kierunku ulicy Bouquet-de-Longchamps, gdzie znajduje się komisaryat policyi.

Opuszczając warsztaty, Gowełow powiedział kilka słów do swych towarzyszy i zrobił wymowny giest wskazującym palcem koło swej szyi, jakby chciał powiedzieć, że od tej chwili skazany jest na szubienicę. Stefan Gowełow osadzony został w więzieniu. Wasiliewa i Rozirewa przesłuchano i wypuszczono na wolność z poleceniem, aby byli do rozporządzenia urzędnika ambasady rosyjskiej, który ma ich przesłuchać.

Znamiennem w tem zdarzeniu jest także zachowanie się prasy francuskiej. Francya, chlubiąca się z tego, że dawała zawsze przytułek i warowała wolność każdemu, kto na ziemi francuskiej szukał schronienia przed niesprawiedliwością tyranii, dzisiaj sama wydaje w ręce Rosyi człowieka, o którym nie wie nawet, co właściwie zawinił. Dzieje się to na oczach całego francuskiego społeczeństwa, a wolnomyślna prasa milczy, aby nie narazić się na gniew potężnego sojusznika. Z wyjątkiem bowiem dziennika *Matin*, który doniósł o zajściu, wszystkie pisma francuskie przemilczały ten tak ujemnie sensacyjny wypadek. Obłęd rusofilstwa zakneblował tak usta prasy francuskiej, że nie umiała się nawet upomnieć o to, czem się zawsze tak głośno chlubiła.

Echa z wód.

Nauheim w lipcu.

Nauheim, położone o trzy kwadranse drogi koleją żelazną od Frankfurtu nad Menem na stokach gór Taunus, należy obecnie do najbardziej uczęszczanych miejsc kąpielowych w Niemczech. Jeszcze 20 lat temu lista gości kuracyjnych w Nauheim wykazywała najwięcej 4000 osób, w roku zeszłym było ich 19534, a w roku bieżącym z pewnością będzie ich jeszcze więcej. Ten liczny napływ gości zawdzięcza Nauheim głównie swoim wybornym środkom leczniczym. Dwa źródła, z których jednego doświdrowano się w r. 1841 w głębokości 160 metrów, drugiego w r. 1855 w głębokości 180 m., dostarczają kąpieli bardzo skutecznych na wszelkie choroby sercowe i reumatyzmy. Kilka innych źródeł daje wyborną do picia wodę gazową. Szprudel, bijący jak fontanna białą pianą na kilka metrów wysokości, gdy wody jego pozostają w dłuższem zetknięciu z powietrzem, nabiera barwy rdzy żelaznej i w tej formie używa się go do tzw. kąpieli termalnych, od których każdy tu rozpoczyna. Kąpiel w krystalicznie czystej wodzie szprudlu, z podziemia wprost do wanny wpuszczanej, bezustannie musującej, jest równie oryginalna i przyjemna, jak skuteczna. Nadto posiada Nauheim kąpiele solankowe na wzór Iwonicza i Kreuznach, inhalacye itd. Pożyteczną osobliwością jest tu także tzw. „instytut medyko-mechaniczny" systemu d-ra Zandra, zakład, mieszczący kilkadziesiąt najrozmaitszych machin i narzędzi, zapomocą których pacyent wykonywa wszelkie ruchy szwedzkiej gimnastyki. Pacyenci, przebywający dla ćwiczeń w tym zakładzie, muszą mieć szczegółowe przepisy od swoich lekarzy, jakich machin, względnie ruchów używać mają; można się tam nawet wykłusować, jak na koniu i przejechać, jak na wielbłądzie. Dobrze by było, żeby który z lekarzy we Lwowie taki zakład otworzył.

Co się tyczy swego zewnętrznego wyglądu to Nauheim nie należy wprawdzie do miejsc kąpielowych, odznaczających się wyjątkową pięknością położenia lub okolicy, zawsze jednak pobyt w nim jest dość przyjemny. Sam kurhaus jest zbudowany z architektonicznym smakiem, posiada ogromne sale balowe, teatralne, do gier, czytelnie itp., a otacza go dokoła wspaniały park. Pochodzi on jeszcze z czasów, kiedy Nauheim był siedzibą rulety i *trente quarante*. Dopiero po wojnie francusko-niemieckiej, gdy zniesiono w Niemczech wszystkie domy gry, a pan Blanc ze swoją drużyną krupierów przeniósł się do Monaco, został Nauheim miejscowością wyłącznie kąpielową. Zaletą jej są ulice szerokie i czyste, po większej części asfaltowane, a wieczorem oświetlane elektrycznością. W okolicy są liczne ruiny, często nawet prześliczne, jak w Münzenberg, zresztą okolica nie jest bardzo urozmaicona, bo jest tylko w małej części górzystą i lesistą. Życie w Nauheim jest tanie, bo mieszkanie z utrzymaniem kosztuje 5—10 mk. dziennie, to też wielu mieszkańców miast wielkich przyjeżdża tu nie tyle dla kąpieli, co dla spędzenia wakacyi na świeżem powietrzu, a tanio.

Polaków w tym roku do Nauheimu przybyło dużo. Z bardziej znanych osobistości był tu b. minister dla Galicyi p. F. Zaleski, bawi jeszcze głośny prezydent parlamentu austryackiego p. Dawid Abrahamowicz i zasłużony patron spółek kredytowych poznańskich i zachodnio pruskich, b. poseł ks. prałat Wawrzyniak, zasłużony redaktor *Słowa warszawskiego* p. A. Donimirski, jeden z najwybitniejszych naszych konserwatywnych dziennikarzy. Od dosyć dawna bawią pp. Chrapowiccy z Warszawy, świeżo przybyli Stefanowstwo hr. Kwileccy z Poznańskiego i wielu innych; oczekiwany jest ks arcybiskup Stablewski.

Kuracyusze polscy znajdują w Nauheimie lekarza rodaka p. Fr. Jankowskiego. Osiadły dawniej i praktykujący dziś jeszcze zimą w Toruniu, dr. Jankowski oddawna w szerokich kołach jest znany jako wyborny lekarz chorób wewnętrznych. Przybywając do Nauheimu na sezon kuracyjny od lat sześciu, zna oczywiście znakomicie własności lecznicze wód tutejszych; bardzo też szybko zyskał ogromną wziętość, tak, że zaliczyć go można do lekarzy, mających tu największą praktykę. Polska klientela stanowi oczywiście tylko drobną część jego pacyentów.

Mały Feljeton.

Nie lubię plotek — lecz jest bajka nowa:
Rodocia nie chce kochać pani Neumannowa.—
Fe — tak wszystkich drapać, to natura kocia,
Jak można na przykład, nie kochać Rodocia!

R. D.

KRONIKA.

Lwów 1 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zamianował poborcę podatkowego Hermana Kellera kontrolorem głównego urzędu podatkowego w okręgu krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianował oficyała rachunkowego Edmunda Hipolita Schneidera rewidentem rachunkowym, dalej asystentów rachunkowych Zygmunta Rudolfa Dienera i Zygmunta Grabowicza oficyałami rachunkowymi, praktykantów rachunkowych Zygmunta Alojzego Stanisława Hossmana i Józefa Zołoteńkę asystentami rachunkowymi, Edwarda Borzemskiego i Michała Kochańskiego praktykantami rachunkowymi przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie.

Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało asystenta rachunkowego Aleksandra Zurakowskiego oficyałem rachunkowym, praktykanta rachunkowego Stanisława Musiała asystentem rachunkowym, a Juliana Simona asystentem cłowym.

Przeciw nowym podatkom spożywczym demonstrowali w niedzielę socyaliści przemyscy; wskutek zbyt krewkiego tonu przemówienia socyalisty Liebermana, wygłoszonego pod gołem niebem, zgromadzenie to zostało rozwiązane. W tym samym dniu aresztowano w Przemyślu trzech socyalistów za kolportowanie odezwy posłów socyalistycznych, protestującej przeciw tym nowym podatkom.

Katedra chirurgii w krakowskim uniwersytecie Jagiellońskim opróżniona wskutek śmierci ś. p. profesora Obalińskiego dostała godnego następcę. — Jak wczoraj już w „Wiadomościach urzędowych" zanotowaliśmy, posadę tę nadał Cesarz dr. Bronisławowi Kaderowi. Jest to potomek nobilitowanej rodziny litewskiej, urodzony w r. 1863, a więc liczy zaledwie 36 lat wieku. Po ukończeniu gimnazyum w Wilnie, odbywał studya medyczne w Dorpacie. Otrzymawszy dyplom doktorski, był od roku 1888 asystentem kliniki chirurgicznej prof. Wahla, a od r. 1890 asystentem prof. Zoege-Manteuffla. Pracował nadto w zakresie anatomii patologicznej u profesora Thoma. W r. 1891 udał się do Wrocławia, gdzie zajmował stanowisko najprzód II-go, a następnie od r. 1894 I-go asystenta we wzorowej klinice prof. Mikulicza, otrzymawszy, wbrew zwyczajowej praktyce, bez egzaminów potwierdzenie zagranicznego dyplomu. W tym czasie ogłosił liczne, w kołach fachowych z wielkiem uznaniem przyjęte prace naukowe; prócz tego brał czynny udział w stowarzyszeniach i w życiu polskiej kolonii wrocławskiej. Od r. 1897 wykładał chirurgię, jako docent na uniwersytecie we Wrocławiu. Jeszcze w r. 1896 otrzymał propozycyę objęcia oddziału chirurgicznego w szpitalu Czerwonego Krzyża w Łodzi, którą przyjął pod warunkiem, że stale obejmie dyrekcyę dopiero po wybudowaniu nowego pawilonu chirurgicznego, według planów przez siebie podanych. Po wykończeniu budowy zrzekł się tej wielce zyskownej posady; wzywany nadto do starania się o katedrę chirurgii w Bazylei, odmówił, a również nie przyjął ofiarowanej katedry chirurgii w Charkowie. Obecna nominacya, zatwierdzając dra Kadera jako profesora chirurgii w uniwersytecie Jagiellońskim, otwiera młodemu uczonemu, pełnemu zapału i energii, szerokie pole do pracy dla młodzieży polskiej w Krakowie, do którego — według jego własnego wyrażenia — „jak Turek do Mekki całe życie dostać się pragnął," do pracy w dziedzinie, na której chlubnie odznaczył się zarówno jako praktyk, jak i naukowy pisarz.

Pochop do demonstracyi dała partyi socyalistycznej wczorajsza rocznica stracenia w r. 1847 członków Towarzystwa demokratycznego polskiego: Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego. We Lwowie obchód ten odbył się wczoraj wieczorem w t. zw. parku Wiśniowskiego na wzgórzu Kleparowskiem. U stóp pomnika Wiśniowskiego odśpiewano pieśni religijno-patryotyczne, a następnie „Jeszcze Polska nie zginęła!" a socyaliści nadprogramowo zakończyli to zebranie odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru". Awantur nie było. — Natomiast w Przemyślu socyaliści z tej samej okazyi urządzili demonstracyę na większą skalę, która nie miała podkładu patryotycznego, lecz była protestem przeciw wydanemu przez starostwo przemyskie zakazowi odbycia obchodu u stóp krzyża, wystawionego ku pamięci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Mianowicie zakaz ten zignorowano, zgromadzono się pod krzyżem i rozpoczęto śpiewać. Wkroczyła więc policya, tłum rozpędziła i zabrała do aresztu kilku głównych inicyatorów tego oporu, między nimi socyalistę Regera.

Sprawa ks. Kuiłowskiego. *Ruślan* donosi: „Tymi dniami przybył z Nienadowy ks. metropolita Kuiłowski do Stanisławowa i objął znów zarząd dyecezyi stanisławowskiej. W kołach dobrze poinformowanych uważają to za zapowiedź rezygnacyi z metropolii, a ks. Kuiłowski sam temu nie przeczy z uwagi na coraz to nowe „okoliczności", wyprzedzające intronizacyę. Między innemi sprawa obsadzenia sufraganii, która wedle informacyi z najpewniejszego źródła, już załatwiona, miała dopro-

wadzić do całkowitego rozbratu między ks. Kuiłowskim a jego protektorami".

Na te zapewnienia *Ruślana* musimy mu przypomnieć, że ks. Kuiłowski wydał już przed paru tygodniami list pasterski z pożegnaniem i błogosławieństwem dla dyecezyi stanisławowskiej.

Uczczenie p. Koloszvary'ego. Wczoraj urzędnicy krakowskiej Dyrekcyi kolei państwowej pożegnali swego dotychczasowego dyrektora p. Koloszvary'ego, który przeszedł po 40 latach służby na emeryturę. Aby uczcić godnie jego zasługi, urzędnicy i służba tej dyrekcyi utworzyli fundacyę im. Wiktora Koloszvary'ego, przeznaczoną na utrzymanie w jednej z burs dziecka funkcyonaryusza kolei, potrzebującego pomocy materyalnej. Prawo rozdawnictwa tego wsparcia przysługiwać będzie p. Koloszvary'emu do końca jego życia.

Nowy dyrektor krakowskiej dyrekcyi p. Horoszkiewicz, objął wczoraj urzędowanie.

Telefony lwowskie stały się wprost nie do użycia. Wiecznie są popsute, a wskutek tego z nikim nie można rozmawiać. Zwracamy na tę okoliczność uwagę Zarządu telefonów i prosimy o zaradzenie złemu.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać. Mianowany: ks. dr. Jan Ślósarz delegatem Ordynaryatu do głównego Zarządu „Kółek rolniczych".

Dyecezya przemyska. Przeznaczeni księża wikary: Piotr Hajduk z Racławic do Stojaniec zamiast do Stanów, Karol Materna z Kańczugi do Słociny zamiast do Górnego, ks. Władysław Nahajski do Racławic zamiast do Wielowsi, ks. Roman Olkiszewski, proh. w Pantalowicach, otrzymał prezentę na opróżnione probostwo w Jaćmierzu. Konkurs na opróżnione probostwo w Jeżowem rozpisany do dnia 31 sierpnia b. r.

Dyecezya tarnowska. Odznaczony rokietą i mantoletą ks. Michał Nowicki, katecheta gimnazyalny w Nowym Sączu. Przeniesieni: Ks. Wojciech Janik z Ryglic do Tymowej, ks. Bartłomiej Łaś z Tymowej do Czchowa, ks. Józef Kondelewicz z Nowego Wiśnicza do Łososiny górnej, ks. Floryan Gryl z Łososiny górnej do Uszwi, ks. Jan Prokopek z Królówki do Nockowej, ks. Michał Ekiert po urlopie do Trzciany, ks. Michał Weryński, wikary z Zdżarca, z powodu choroby otrzymał urlop na czas nieokreślony. Nowowyświęceni otrzymali posady wikarych: ks. Jan Roch w Ryglicach, ks. Jan Dalian w Kolbuszowej, ks. Michał Klamut w Szczepanowie, ks. Floryan Moryl w Nowym Wiśniczu, ks. Walenty Mucha w Królówce, ks. Jan Pagłowski w Zdżarcu, ks. Michał Skura w Czarnej, ks. Jan Twardowski w Łącku, ks. Zygmunt Zawiliński w Siedliskach.

Robotnicy polscy w Wiedniu. Dwadzieścia tysięcy robotników polskich, przeważnie chłopów z Galicyi, pracuje w Wiedniu i okolicy, a mianowicie: w przemysłowych przedsiębiorstwach wiedeńskich pracuje 10.000 robotników polskich; w ruchu handlowym 5.000; przy kolejach 500; przy budowie kolei miejskiej 1.000; przy regulacyi Wiedenki 2.000; przy instalacyi gazowej 1.000; przy regulacyi Dunaju 500; w okolicy Wiednia, a mianowicie w kamieniołomach w Purkersdorf, Weidlingau-Hadersdorf, Pressbaum-Sivering itd. 1.500; w fabrykach w Schwechat i okolicy 500, razem 22.000.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Sanoku, Rohatynie i Białej na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do 6 września.

Ze zdrojowisk. Do Szczawnicy przybyło w czasie od 16 do 24 lipca 353 osób, razem z poprzedniemi 1891.

Wiec kas chorych z okazyi dziesięciolecia ich istnienia zwołany został do Lwowa na dnie 8, 9 i 10 września. Wśród licznych referatów w sprawach czysto specyalnych będzie tam omawianą także sprawa założenia sanatoryum dla suchotników.

Defraudacya w Towarzystwie zaliczkowem w Podhajcach, wykrytą przed dwoma miesiącami, wynosi — jak teraz wykazało ściśle obliczenie — 29.000 złr. Defraudacyi dopuścił się jej urzędnik Towarzystwa, Sygierycz, pozostaje ciągle w więzieniu śledczem.

Szczególny powód obłąkania. Teofil Czarnik, dozorca domu przy ul. Szeptyckich l. 23, dostał wczoraj nagłego napadu obłąkania, wśród dość oryginalnych okoliczności. Przed pięciu laty odkrył on był za żółkiewską rogatką bandę złodziei włamywaczy. Po odbytej rozprawie został herszt jej skazany na 5 lat ciężkiego więzienia, z którego obecnie wyszedł i pogroził dozorcy Czarnikowi jako tem, który był sprawcą jego uwięzienia. Czarnik dowiedział się o tem i tak się przestraszył, że od tygodnia już okazywał niewyraźne rozdrażnienie, które wczoraj doprowadziło do gwałtownych wybuchów szału. Odwieziono go na razie do szpitala powszechnego.

Filharmonia warszawska. Piszą z Warszawy: Właśnie otrzymała zatwierdzenie ustawa Towarzystwa akcyjnego pod nazwą „Filharmonia warszawska". Na liście członków założycieli oprócz nazwisk ks. Lubomirskich, hr. Branickich, Tyszkiewiczów, Potockich, Zamoyskich, Lubieńskich, jakoteż wielu przedstawicieli świata finansowego warszawskiego, figurują nazwiska: Ignacego Paderewskiego, Emila Młynarskiego (dyr. opery), P. i W. Poselów, Józefa i Kazimierza Hoffmanów, Ludwika Grossmana i wielu innych osób ze świata artystycznego i literackiego. Kapitał akcyjny wynosić będzie pół miliona rubli w akcyach 500-rublowych na okaziciela. Subskrybentom, którzy przy organizacyi Towarzystwa zapiszą się na 10 sztuk akcyj, otrzymują, prócz dywidendy, dożywotni fotel bezpłatny na wszystkie koncerty. Towarzystwo, oprócz budowy sal koncertowych, dawania koncertów, utrzymywania orkiestry ma prawo otwierać biblioteki muzyczne, udzielać stypendyów i rozwijać działalność muzyczną w ogóle.

Kaplicę rz. kat. ufundował w swym majątku Cucułowcach prezydent apelacyi lwowskiej dr. Tchórznicki. Ubiegłego tygodnia poświęcił ją uroczyście ks. biskup Weber, poczem udzielał Sakramentu Bierzmowania. O. Załęski wypowiedział śliczne kazanie o potrzebie wzajemnej zgody i braterstwa między ludnością rzymskiej i greckiej obrządku. Następnie p. Tchórznicki podejmował we dworze licznych gości świeckich. W czasie obiadu przybyła deputacya od włościan, aby wyrazić podziękowanie za wzniesienie Domu Bożego. Nazajutrz zaś z inicyatywy włościan odprawiono nabożeństwo na intencyę fundatora kaplicy i jego rodziny.

Z Przemyślan nam piszą: Tymi dniami bawił tu nasz poseł Roman hr. Potocki, aby zaznać ... we wsi Wołkowie, dla którego także dostarczył cegieł. Korzystając więc ze sposobności, przemyślańska rada gminna wręczyła hr. Potockiemu dyplom honorowego obywatelstwa w uznaniu dobrodziejstw, wyświadczonych gminie przez hr. Romana, jakoteż przez jego przodków, licząc jeszcze od czasów przedrozbiorowych.

Badania w „British Museum". Profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Bolesław Ulanowski i dr. Stanisław Krzyżanowski wyjeżdżają do Londynu, w celu zbadania rękopisów, złożonych w „British Museum" a będących w związku z historyą Polski w wiekach średnich. Wycieczka naukowa potrwa 4 tygodnie. Do Londynu wyjeżdża również prof. dr. Włodzimierz Czerkawski, delegowany przez ministerstwo oświaty do studyów nad kwestyą robotniczą w Anglii.

Grzybami otruło się w tych dniach czternaście osób, najętych do robót polnych w Połtwie pod Lwowem. Dziewięć osób już umarło, reszta walczy ze śmiercią.

Rakszawska fabryka sukna, jedyna dziś w kraju naszym, a prowadzona wzorowo i coraz lepiej prosperująca, była dotychczas przedsiębiorstwem udziałowem z kapitałem 10.000 zł. Rosnący jednak ciągle popyt wyrobów rakszawskich i dotychczasowe powodzenie fabryki, skłoniły ludzi dbających naprawdę o rozwój przemysłu krajowego do przekształcenia tego przedsiębiorstwa w Towarzystwo akcyjne z kapitałem 100.000 zł. Akcya kosztuje 100 zł. Pięćdziesiąt akcyi zakupił już hr. Zamoyski z Zakopanego, a łańcuccy i okoliczni obywatele zamówili lub też zakupili już także kilkadziesiąt akcyj. Z wydatną pomocą pospieszył Bank krajowy i on podjął się sfinansowania przedsiębiorstwa. Reorganizacya nastąpi w dniach najbliższych. Jest to fakt wielce pomyślny, bo fabryka rakszawskich sukien posiada już od szeregu lat bardzo dobre imię dzięki temu, że wykonuje sukna od najdelikatniejszych aż do grubych koców z czystej wełny, a cała praca spoczywa w ręku ludzi gruntownie w sukiennictwie wykształconych; pracownicy młodzi kształcą się teoretycznie w istniejącej obok fabryki szkole, prowadzonej również wzorowo. Z chwilą rozszerzenia rakszawskiej fabryki, będzie ona mogła podołać znacznie większym zamówieniom, a braknąć ich nie powinno, bo towar jest wypróbowanej dobroci, z czystej wełny bez żadnych domieszek.

Największy okręt na świecie. W miesięczniku francuskim *Le monde moderne* znajdujemy ciekawą wiadomość o największym okręcie na świecie, zbudowanym w roku bieżącym i stanowiącym własność floty francuskiej. Dotychczas największych rozmiarów okręt posiadała flota angielska; dotychczasowy ten kolos, zbudowany przez Brunela w r. 1853, pod nazwą „Great Eastern" miał 210 metrów długości i 25 szerokości; objętość jego równała się 22,500 tonnom, a swobodnie mieścił około 4.000 osób. Kosztował 16,000.000 franków i był przeznaczony do szybkiego przewozu emigrantów do Australii bez zatrzymywania się w portach; zresztą żaden port nie mógł pomieścić tego kolosu i to bardzo ograniczało jego użyteczność, a nawet wskutek tego został on rozebrany w r. 1891. Przez czas swego istnienia „Great Eastern" służył do przeprowadzania drutów telegraficznych podmorskich i między innemi dzięki niemu Europa w dniu 26 lipca 1866 r. została połączona z Ameryką kablem transatlantyckim na przestrzeni 2.400 kilometrów (około 343 mil). Obecnie zaś zbudowany olbrzymi statek pocztowy pod nazwą „L'Oceanic" przewyższa znacznie poprzedni. Długość jego wynosi 215 metrów, objętość równa się 28.500 tonnom, a pomieścić może z górą 5.000 osób. Lecz najwybitniejszą cechą tego nowego okrętu o systemie śrubowym jest olbrzymi zasób energii, którą może rozporządzać; posiada on mianowicie trzy maszyny o sile 15.000 koni parowych każda, zatem ogółem 45.000 koni parowych. Szybkość jego wynosi 23 węzły, zatem 42 kilometry (prawie 6 mil) na godzinę; szybkość ta zresztą nie przedstawia nic nadzwyczajnego, gdyż świeżo zbudowane okręty, jak „Touraine", „Lucania" posiadają prędkość tę samą, tylko, że one bardzo znacznie mniejsze, niż „L'Oceanic", który mieści 5.000 osób, a zatem dwa razy więcej, niż one. Zresztą należy pamiętać o tem, że wraz ze zwiększeniem szybkości biegu potrzebny zasób energii powiększa się w daleko wyższym stopniu; tak np. jeżeli okręt, który biegnie z szybkością 10 węzłów na godzinę, potrzebuje 1.700 koni parowych, to ażeby powiększyć szybkość o 7 węzłów, trzeba już dostarczyć 8.500 koni parowych, a prędkość 22 węzłów wymaga w tych samych przytem warunkach już ogromnej ilości 18.000 koni parowych. „L'Oceanic" biegnąc z szybkością 42 kilometrów na godzinę, potrzebuje dziennie poważnej ilości 700.000 kilogramów węgla. Amerykańskie czasopismo *Scentific American* podało porównawczy wizerunek tego okrętu z wysokością zwykłych kamienic miejskich; otóż „L'Oceanic" pokładem swym sięga czwartego piętra, a najwyższy jego wierzchołek jest znacznie dalej od ziemi, niż wieże naszych kościołów lub pałaców.

Zmarli. We Lwowie Jan Schwabl, pomocnik księgarski, lat 48. — W Dąbrowie dr. Stanisław Bartman, notaryusz, lat 52. — W Porębie radlnej ks. Wawrzyniec Bednarz, jubilat, emeryt. pleban, lat 83 życia a 54 kapłaństwa. — W Krzeszowie ks. Franciszek Sikora, miejscowy proboszcz. — W Tekuczej pow. kołomyjskiego ks. Michał Mysuta, gr. kat. proboszcz, lat 66 wieku, a 40 kapłaństwa. — W Królowej ruskiej, w powiecie grybowskim ks. Jan Czyrniański, gr. kat. proboszcz, lat 47 wieku a 23 kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +15, w poł. +17 R. Bar. 772. Podnosi się. Pochmurno.

Wiedeń 1 sierpnia (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla Galicyi zachodniej brzmi: „Miejscami pochmurno bez opadów, nieco cieplej"; dla Galicyi wschodniej i Bukowiny: „Zmiennie, częściowo jeszcze deszcz, temperatura podnosi się".

Myśli.

Świat byłby rajem, gdyby każdy bliźniemu swemu przebaczał, co sobie przebacza.

Pochlebcy na to są na świecie, aby i głupcy mieli swoich przyjaciół.

Chwalisz się, że jesteś ateuszem? Poczekaj, powiesz mi to na parę minut przed śmiercią, a wtedy ci uwierzę!

Poeta, którego dotychczas nikt nie okradł, nie jest prawdziwym poetą.

W cieplarniach sztuki wyrastają talenciki, w burzach życia geniusze i talenty.

Niezawodny sposób. Po teatrze:

— Ach ta nasza publiczność, a zwłaszcza publiczność kobieca! Straszne rzeczy! Wracam z teatru, gdzie siedziały przedemną dwie jakieś damy. Przez całe przedstawienie słyszałem tylko połowę z tego, co się działo na scenie, bo damy uważały za właściwe rozmawiać głośno.

— Prosiłeś, aby zaniechały rozmowy?

— Prosiłem.

— Toś źle zrobił, boś prosił napróżno. Prośby nie usłuchają. Ja mam na to niezawodny sposób.

— ?

— Ilekroć w teatrze mam przed sobą damy, które rozmawiają głośno, nachylam się ku nim i udaję, że podsłuchuję.

— Cóż wtedy one?

— Milkną natychmiast.

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

Księga dla wszystkich. Nakładem Jadwigi Cichińskiej. Skład główny w księgarni Jana Fiszera w Warszawie. Cena 80 kop.

Tylko z tytułem tej książki nie możnaby się zgodzić, bo jest ona przeznaczona przedewszystkiem dla sfer włościańskich i mieszczańskich, pod tym względem jednak tak doskonale spełnia swoje zadanie, tak jest obfitą w wyborową treść, że radzibyśmy ją widzieć pod każdą strzechą włościańską. Cała księga podzieloną jest na 7 działów, z których pierwszy zawiera artykuły ogólnej treści, a rozpoczyna się prześlicznymi artykułami Prusa: „Religia" i „Praca". Drugi dział poświęcony jest kwestyi wychowania, wyłożonej w sposób popularny, trzeci bardzo obfity zawiera artykuły z dziedziny rolnictwa, jak np. „Zawód rolnika", „Czem można podnieść dochody w gospodarstwach średnich i małych", „Żywienie się ludu", „O drzewach owocowych" i t. p. W czwartym dziale znajdujemy informacye prawne, w piątym różne pouczające artykuły treści mięszanej, w dwóch ostatnich zaś nowelki i poezye piór nieposlednich, między innemi Konopnickiej, Duchińskiej, Walewskiej, Langego, Niemojewskiego, Lemańskiego i innych. Na końcu znajdujemy dobre satyry i fraszki— jestto gatunek poezyi dziś rzadko uprawianej, przytaczamy więc kilka z nich.

Fraszki.

Myśl—to jest taki ptaszek, frunie—i już po niej!
A skoro raz uleci, nie dognasz w sto koni,
To też trzeba się starać w tej chwili, gdy błyśnie
Chwycić i zużytkować, bo inaczej pryśnie.

Dlaczego z osła robią sobie żarty?
Żali dlatego, że osioł uparty?
Uczciwy opór, gdy jest w dobrym celu,
Nigdy nie budzi śmiechu, przyjacielu,
I ty człowiecze, idąc oślim wzorem,
Bierz z niego przykład, w dobrem trwaj z uporem.

Trzymaj język na łańcuchu,
Jeśli chcesz mieć spokój druhu!

Chcecie poprawiać dzieci — zadanie niełatwe,
Naprzód poprawcie siebie, a potem swą dziatwę.

Chwaliło się raz morze, że ono posiada
Taką masę bałwanów, wtem ziemia zagada:
Samochwalcze! chcesz mnie upokorzyć!? ale
Ja mam ich więcej pewnie, jednak się nie chwalę.

Zbytki żon i oszczędność mężów.

„Co też robić ze zbytkami,
Jaki środek znaleść na nie?
Ni prośbami, ni groźbami...
Wciąż zbytkują nasze panie,
Przez fioki, Boże jedyny!
Z torbami pójść będzie trzeba,
Aż pot się leje z czupryny,
Myśląc o tej karze nieba!"
Tak mówił pan Piotr do Jana,
Stanisława i Jakóba,
A ci popiwszy szampana,
Przyświadczyli, że to zguba,
Że owe stroje wspaniałe
Rodziny rujnują całe!
Piotr oparł głowę na dłoni,
Nowej rady szuka w myśli,
Jan w kieliszek zlekka dzwoni,
Jakób coś po stole kreśli,
I Stanisław zamyślony,
Wszyscy chcą poprawić żony,
Bo wszystkim jedno dolega.
Ale po niedługiej chwili
Pan Piotr nareszcie spostrzega,
Że butelki wypróżnili.
—Ach! przepraszam was panowie,
Bo ciężki kłopot na głowie,
Ta żon naszych szastanina
Sprowadzi nam koniec świata.
Hola chłopcze! daj węgrzyna
Pięć butelek, za dukata,
Bo widzę, że Kacper idzie,
On pewno poradzi biedzie.
Pan Kacper to tęga głowa,
Nawet mówca z niego wielki,
Potokiem mu płyną słowa,
Gdy wysuszy trzy butelki.
Kochani, zacni panowie
Wnoszę pana Kacpera zdrowie!—
I poszły rażno koleje,
Zdrowie z osobna każdego,
Za przyszłe rodzin nadzieje,
Za szczęście kraju całego,
Nakoniec toast wesoły:
„Kochajmy się! precz mozoły".
Chłopiec próżne butle sprząta,
— Co mam przynieść? słodko pyta.
— O dość bratku, to już piąta,
Daj mi rachunek i kwita!
—Natychmiast będzie gotowy!
— Piotrze, płacę do połowy!
— Wstydź się Jasiu, co za mowa,
Kto zaprasza ten i płaci!
— Lecz to dużo...
Ani słowa!
Pieniądz głupstwo, pal go kaci,
A mnie się serce raduje,
Gdy przyjaciół podejmuję!
Wtem chłopiec rachunek wnosi:
— Oto proszę jaśnie pana!...
— Ileż tam razem wynosi?
— Pięć węgrzyna, trzy szampana,
Porter, cygarka, śniadanie, —
Trzysta złotych jaśnie panie!
— Dobrze, dobrze masz chłopczyno,
A teraz nam przynieś żywo
Po kieliszku maraskino,
Bo mi jakoś trochę ckliwo,
Potem bracia dla ochłody
Do ogrodu i na lody.

Panowie mężowie lampartują się całą noc, odwiedzają tingle i w końcu żegnają się, przyrzekając sobie wzajemnie nazajutrz kontynuować w ten sam sposób naradę nad rozrzutnością żon.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 1 sierpnia. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5094 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 550, z Bukowiny 333. Przebieg targu ożywiony. — Ceny te same. — Z całego spędu niesprzedanych zostało 52 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 150 sztuk po 26—30 zł., 315 sztuk po 31—34, 205 sztuk po 35—37, 37 sztuk po 38 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 33 zł., krowy podtuczone po 25—30 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

Z kolei. Z dniem 20 lipca otwarto na wąskotorowej kolei Gstadt-Ybbsitz pomiędzy stacyą Gstadt a przystankiem Ederlehen nowy przystanek Steinmühl dla ruchu osobowego, pakunkowego, oraz towarowego w całych ładugach wozowych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Bruksela 1 sierpnia. „Komisya z piętnastu" odrzuciła wszystkie projekta rządowe i wszystkie inne wniesione projekta ustawy wyborczej.

Lugos 1 sierpnia. W kopalni węgla Szakul eksplodował dynamit; wybuch zabił jednego robotnika na miejscu, a jednego ciężko zranił.

Budapeszt 1 sierpnia. Aresztowano tutaj pensyonowanego radcę skarbowego, nazwiskiem Gubics, ponieważ od całego szeregu lat zapomocą fałszywych kwitów podnosił pensye osób zmarłych.

Wiedeń 1 sierpnia. Podług dotychczasowych doniesień, przy katastrofie kolejowej koło Grafenstein dwóch ludzi poniosło śmierć, siedmiu jest ciężko, a 12 lekko rannych. Więcej rannych dotąd się nie zgłosiło.

Nowy York 1 sierpnia. Do *New York Heralda* donoszą z Waszyngtonu: Sekretarz stanu Hay i sekretarz marynarki Long oświadczyli, że jest absolutnie niemożliwe, aby admirał Dewey rzeczywiście powiedział w interviewie z korespondentem *Heralda*, że najbliższą wojną Ameryki będzie wojna z Niemcami.

Belgrad 1 sierpnia. Dziennik *Male Noviny* ogłasza wyjątki z listów byłego ministra skarbu Vuicza i obecnego posła serbskiego w Petersburgu Gruicza. W jednym liście do popa Ilicza, który z powodu zamachu na Milana został uwięziony, Vuicz wyraża się pogardliwie i w słowach obrażających o eks-królu. Gruicz znowu krytykuje w sposób gwałtowny obecny rząd serbski, wyraża zdziwienie, że naród serbski tak obojętne wobec tego rządu zajmuje stanowisko i twierdzi, że stanowisko to z bohaterską przeszłością narodu nie da się pogodzić.

Madryt 1 sierpnia. Przed najwyższym sądem wojennym rozpoczął się wczoraj proces z powodu oddania San Jago de Cuba w ręce Amerykanów.

Bombaj 1 sierpnia. Dżuma szerzy się dalej. W ostatnich 48 godzinach 59 osób zachorowało, a 56 osób umarło na dżumę. Między zmarłymi znajduje się czterech Europejczyków.

Nowy-York 1 sierpnia. Donoszą z Jamajki, że ruch rewolucyjny w San Domingo po zamordowaniu prezydenta przybiera coraz większe rozmiary. Powstańcy szykują się do urządzenia wielkiego zamachu, wobec którego władze wojskowe są bezsilne.

Ischl 1 sierpnia. Cesarz dzisiaj o godzinie 8 rano udał się na polowanie dworskie do Wienersberg.

Tryest 1 sierpnia. Krążownik amerykański „Olimpia" odpłynął stąd dzisiaj z admirałem Deweyem do Neapolu.

Paryż 1 sierpnia. *Figaro* ogłasza dziś kilka nieznanych listów Dreyfusa, wystosowanych w swoim czasie do Izby deputowanych i do senatu, z prośbą o rewizyę jego procesu i z zapewnieniem o jego niewinności.

Wiedeń 1 sierpnia. *Fremdenblatt* omawia dziś wyniki konferencyi pokojowej w Hadze i powiada, że niesprawiedliwością byłoby twierdzić, że konferencya się nie udała. O wiele trafniej byłoby powiedzieć, że wyników konferencyi teraz jeszcze dokładnie się oznaczyć nie da. Protokół końcowy podpisali wszyscy reprezentanci mocarstw, a te mocarstwa, które nie zgłosiły swego przystąpienia do konwencyi, mogą to uczynić do 31 grudnia b. r. A zatem tych mocarstw, które swych podpisów nie położyły, nie można uważać jako przeciwnych konwencyom, ani też niepodpisania deklaracyi nie można już teraz uważać za odmowę podpisów. W Austro-Węgrzech od początku traktowano tę sprawę bardzo poważnie. Spodziewać się można, że do roku 1900 postanowienia konferencyi haskiej będą miały sporą liczbę podpisów. Będzie to z nowym wiekiem piękny podarunek dla narodów i dla szlachetnego monarchy, który bez wojny sprowadził kongres pokojowy.

N. fr. Presse zapatruje się podobnie na tę sprawę i powiada, że już nieraz ustanawiano dłuższy termin do podpisywania przez mocarstwa konwencyi międzynarodowych. Tak np. było z konwencyą w sprawie państwa Congo.

Paryż 1 sierpnia. Pułkownik du Paty de Clam został z powodu zastanowienia śledztwa przeciw niemu wypuszczony na wolność.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 sierpnia. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. Hr. J. Stecki z Rosyi. Hr. Pinińska z Koszyłowic. J. Kalnicka z Tarnowa. Dr. V. Lisowski z Krakowa. J. Morgenbesser z Suczawy. D. Jakliński z Komarna. S. Łaszcz z Jasła. Dr. Niementowski z Zbaraża. Hr. Mycielski z Krakowa. A. Prock z Lincu.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki
i Hotel pod trzema Murzynami
ul. Krakowska l. 3
Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 1 sierpnia. J. Kunaszowski z Perekozów. S. Rozwadowski z Kopytowy. Dr. A. Chlebik z Andrychowa. G. Głogowska z Bojaniec. Fr. Pauls z Ropienki. Ign. Wachowicz z Trybachowic. Inż. Rouveure z Bukowiny. J. Kohler z Zabłotowa. J. Woiński z Przeworska. P. Kędzierscy z Mereszczowa. T. Linhard, J. Kiaschek i H. Schmid z Wiednia. Major J. Schmidt z Krakowa. St. Skarzyński z Studzianki. Gottleb Haszlakiewicz z Wołynia. O. Ausloos z Karlsbadu. L. Benisch z Monachium. R. Krzyłowicz z Poznania. A. Ziglasch z Londynu. Z. Richter z Paryża.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Ślub pana G. Zarzyckiego prof. Seminaryum nauczycielskiego, z panną Maryą Müllerówną, córką właściciela Bazaru cukrowego, odbędzie się 3go sierpnia w kościele Św. Mikołaja o godzinie 10 przed południem.

Lwów 1 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286 50 do 289 00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 373.— do 380·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 254·— do 257·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 100 30 do 101·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.30 do 98·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97 30 do 98 00, 4 proc. los w 56 lat 95·30 do 96·00.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 96 50 do 97·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 00 do 94·70.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.51 do 9·61. Rubel rosyjski papierowy 126·60 do 127.60 100 marek niemieckich 58 60 do 59·00.

Wiedeń 1 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 13·85—14·—. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 19·80—20·—.

Berlin 1 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 170·10. Spirytus 42·70.

Paryż 1 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·57. Mąka 42·55.

Wiedeń 1 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·47—8·48; żyto na jesień 6·95—6·96; kukurudza na sierpień-wrzesień 4·93—4·95, na wrzesień-październik 5·03—5·05; na maj-czerwiec 1900 r. 0·00—0 00; owies na jesień 5·72—5·74; rzepak na wrzesień-październik 12·10—12·20, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 1 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·36—8·37; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.69—8·70; żyto na październik 6·66—6·68; owies na październik 5·42—5.44; kukurudza na sierpień 4·56—4·58, na maj r. 1900 4·74—4·76; rzepak na sierpień 11·85.—11.95. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna bardzo ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno, ale ciepło.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa z:
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświecima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerosmező, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu). Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie
-	8·25	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowice-Kniaź dworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, **w formacie kieszonkowym.**

44)

OPĘTANI

POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Już z wściekłością mistyczną po raz trzydziesty dziewiąty odśpiewali „Credo“ wszyscy: kardynał, duchowieństwo, staruszkowie, krewni, mężczyźni, kobiety i dzieci.

Nagle, podczas grobowej ciszy w pauzie, arcybiskup zwrócił się do ludu.

Rozpromienione niebiańskiem światłem oblicze kapłana, wydawało się zmienionem, podniesiona ręka wskazywała ludowi ampułkę.

W przeźroczystem naczyniu kryształowem wrzała krew świętego...

Rozległ się okrzyk tak ogłuszający, że zdawało się, iż ściany starożytnego kościoła zatrzęsły się; przeciągłe, donośne echo przestraszyło przechodniów na ulicach sąsiednich; zadrgały dzwony na wieży i jeden, jak ryk bałwanów morskich — jęk ludu klęczącego przedarł się przez mury i popłynął ku niebu.

Starzy krewni świętego patrona leżeli na posadzce przy ołtarzu jak zmarli.

Jakaś potężna siła pochyliła ku ziemi głowy wszystkich; każdy wśród gorących łez głośno spowiadał się ze swych cierpień, gdy tymczasem stojący przed wielkim ołtarzem w otoczeniu duchowieństwa arcybiskup z akompaniamentem organów zaintonował „Te Deum“.

XI.

Doktor Antonio Amati pokochał Maryę Blankę Cavalcanti całą siłą swej duszy. Twarde serce jego, zahartowane w walce z nauką i ludźmi, zmuszone tłumić w sobie tkliwsze uczucia, aby bez wzruszenia ocierać się o łzy i nędzę ludzką, zawierające w sobie obok prostoty niewinność prawie dziecięcą, powoli — prawie lękliwie — otworzyło się dla miłości.

Z początku było to tylko przyzwyczajenie do widoku smutnej, sympatycznej dziewczyny, stojącej za szybami balkonu, przyzwyczajenie, będące zawsze źródłem uczuć.

I nad to nic więcej: lekarz lubił spoglądać na jej kształtną postać, rysującą się w cieniach dziedzińca, w atmosferze tchnącej smutkiem.

Po litości z przyzwyczajenia nastąpiło współczucie, będące źródłem przywiązania — źródłem to kryjącem się, niknącem, zdawołoby się wyschłem, to znowu tryskającem strumieniem niewyczerpanem.

Podczas kilku godzin, jakie upłynęły od omdlenia Maryi Blanki w parlatoryum Sakramentek do złożenia jej w ponurym pałacu Rossi, jej przezroczysta twarz, przymknięte powieki i blade jak płatki róży więdnącej — usta, kilkakroć sprawiły na nim wrażenie śmierci.

Często myślał o niej później i za każdym razem widział w wyobraźni swej młodocian postać, pogrążoną w podobnem do śmierci odrętwieniu. Współczucie wstępowało do tego serca, przypominając mu wyraz cierpienia, chwilami przebiegający po twarzy dziewczyny, jak gdyby jakaś tajemnica straszna, jakaś tortura moralna lub fizyczna wstrząsała jej duszą i mięśniami; współczucie to zobowiązywało szlachetnego człowieka do uwolnienia jej od cierpień.

Tego dnia, w którym wielki lekarz powziął postanowienie ocalenia od śmierci, choroby, nieszczęścia, tej istoty niewinnej, gdy jego instynkt zbawczy ostrzegł go o rozpoczynającej się walce, gdy usłyszał tajemne wezwanie do spełnienia obowiązku, gdy następnie wszystkie swe siły zwrócił do ocalenia Maryi Blanki — wtedy zrozumiał, że nietylko jako człowiek pragnie uzdrowienia i szczęścia tego dziecka, ale że i jako zakochany drży na myśl utracenia jej, że najlżejsze dotknięcie jej drobnej ręki, to chłodnej, jak gdyby już nie żyła, to gorącej, jak gdyby rozpalonej przez gorączkę — odbijało się w jego sercu płomieniem.

Teraz uczucia swe pojmował jasno. Kochał naiwnem uczuciem dziecka i z surową powagą dojrzałego człowieka, miłością wahającą się pomiędzy czystemi tonami sielanki, a obawą tragedyi śmiertelnej.

Jeden raz tylko przez krótką chwilę, owładnięty przez egoizm, właściwy ludziom przywykłym do walk z sobą i tryumfów, usiłował stłumić swe uczucie. Ale przyzwyczajony do brania na siebie odpowiedzialności za życie, zrzekł się dalszej walki. Bo po co walczyć? Nie kochał nigdy; przelotne znajomości z kobietami, chwilowe przygody, nie pozostawiły śladu w jego sercu i przypomniały się jego wyobraźni jak sen niejasny, nie potrącający strun serca

Doktór Antonio Amati, wielki samotnik, co szturmem zdobył sławę i majątek, — który do trzydziestego ósmego roku życia znał tylko rozkosze wynikające z ocalenia innych i pociechę z zaspokojenia swej ambicyi, - doktór Amati był tak zakochanym, że teraz wszystko wydawało mu się bezbarwnem, że nic go nie interesowało, dopóki Marya Blanka nie pojawiła się na balkonie i nie pozwoliła usłyszeć swego głosu.

I dlaczego nie miałby kochać? Kochał z zapałem, gorąco i tem potężniej, że rzadko w przeszłości swojej objawiał uczucia sentymentalne. Przechowujący się w sercu jego skarb uczuć był nietkniętym i potęgował jego miłość.

Wiedział, że kocha, — pragnął tego, upajał się słodyczą tego spóźnionego owocu swej duszy i w namiętności swego serca dojrzałego odczuwał tysiące rysów, wrażeń i ich odcieni, nigdy dotychczas niedoznanych.

Doktór Amati zaniechał walki z sercem i kochał świadomie.

Marya Blanka nawet nie wiedziała co to jest miłość. Posiadała ona charakter prawy i czysty, jak osoby żyjące w odosobnieniu, bez walki, myślące wiele, pogrążone w niemej kontemplacyi, nie stykające się z wirem życiowym.

Po matce swej, której życie było bardzo nieszczęśliwe, odziedziczyła wielką uczuciowość; po ojcu, z czasów przedobłędowych — otwartość, dumę bez pychy i wspaniałomyślność nie rachującą się z interesem własnym.

Blanka posiadała głęboką wiarę wrodzoną, przenikającą całą jej istotę i podtrzymującą jej życie duchowe, jak podsycane czystą oliwą płonące przed obrazami świętych lampy swem słabem, lecz bezustannem światłem podtrzymują ekstazę wierzących.

Kochała i nie wiedziała o tem.

Któżby mógł powiedzieć jej, co to jest miłość?...

Matka jej zgasła przed ośmiu laty, dręczona cierpieniem ciągle wzrastającem, z powodu męża opętanego namiętnością i doprowadzającego do ruiny własną rodzinę. Cierpiała z powodu córki pozostającej na ziemi w towarzystwie ojca obłąkanego, z zawiązanemi oczami kroczącego naprzeciw nędzy, a może i hańby.

Marya Blanka pamiętała bladą twarz swej matki, zrozpaczonej na myśl nadchodzącej śmierci przedwczesnej, a wspomnienie to wyrobiło w dziecku powagę i stłumiło w niem wszelkie pragnienia, żądze i zwykłą w młodym wieku kokieteryą. Cóż mogła wiedzieć o miłości? Nic.

Żyła smutnie, pozbawiona wszelkiego uczucia tkliwszego, obok ojca, którego szanowała, lecz którego namiętności lękała się. Wokoło niej krążyła groźba niejasna, lecz nieunikniona; doznała już upokorzeń ubóstwa i zmuszona była czynić ustępstwa z poczucia swej godności.

Czuła, iż otacza ją niebezpieczeństwo, nieuniknione jak zbliżanie się śmierci...

I oto człowiek rozumny, dobry, zabezpieczony od wszelkich niebezpieczeństw, stworzony do zwyciężania wszelkich przeszkód, do udzielania pomocy, którego obecność i słowo stanowiło pociechę, nadzieję, — człowiek, na którego nazwisku nie ciążył żaden wybryk, wolny od wszelkiej skazy — podał jej rękę ocalenia.

Więc cóż?... Rzecz naturalna — przyjmie tę rękę, bo cóż innego zrobi?... przyjmie ją i będzie kochała tego człowieka.

Kochała go bezwiednie, bo musiała kochać go, bo było to logicznem, naturalnem, koniecznem.

I zarówno ze względu na swój wiek i temperament, jak też na otaczającą ją atmosferę, Blanka pokochała go miłością naiwną, czystą miłością istoty słabej, miotanej przez burzę, istoty odzyskującej spokój pod opieką siły.

Gdy Marya Blanka znajdowała się sama w swem smutnem, ogołoconem mieszkaniu, z dwojgiem starych służących, zajętych myślą ukrycia ubóstwa pod pozorami przyzwoitej wygody, czuła chłód w duszy, czuła się zestarzałą, ubogą i opuszczoną — zarówno jak ten dom, jak meble, przeznaczoną do powolnego konania w niedostatku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie

Bilans za rok 1898.

L. porz.	Pozycya zamkn.	Stan czynny.	zł.	ct.	zł.	ct.
1	1	Gotówka w kasie			44.911	81½
2	2	Własne efekta po kursie			1,199.028	—
3	3	U zastępstw na wypłatę kuponów i listów zastawnych			1,402.791	70
4	4	Niespłacone pożyczki hipoteczne			108,426.600	—
5	13	Rachunek dopłat konwers. od 5 pr. pożyczek			2.071	41
6	14	„ „ „ „ 4½% „			578.768	16
7	32a	Zaległe czynsze z realności			3 776	08
8	6	Zaległe raty hipoteczne			1,302.535	72½
9	15	„ odsetki od własnych listów zastawnych na składach			2.612	—
10	8	Nadpłacone kupony od wylosowanych listów zastawnych			5.016	90
11	16	Lokacya gotówki			106.791	68
12	18	Urządzenie kas i biór			15.899	22
13	19	Materyały i zapasy konfekcyi			4.843	12
14	20	Realność własna			504.000	—
					113,599.645	81

L. porz.	Pozycya zamkn.	Stan bierny.	Zł.	ct.	Zł.	ct.
1	5	Listy zastawne w obiegu			108,426.600	—
2	10	Reszty pozostałe od losowania			199	40
3	9	Niewykupione wylosowane listy zast			364.740	—
4	7	„ płatne kupony od listów zast.			1,606.147	20
5	21	Raty przed terminem wniesione			69.498	21
6	22a	Spłaty na plan na rachunek przyszłych półroczy			4.594	06
7	22b	Odsetki od tychże			92	34
8	17	Zaliczki dóbr i inne			628.519	89½
9	23	Fundusz na pokrycie możliwych strat			61.804	20
10	24	Fundusz rezerwowy:				
		a) stan jak w roku 1897 . 2,360.060 zł. 84½ ct.				
		b) opłaty od nowych pożyczek . 13.491 „ — „	2,373.551	84½		
		c) zwyżka czynna z roku 1898	63.898	66	2 437.450	50½
					113,599.645	81

Z Dyrekcyi Galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

We Lwowie dnia 31 Grudnia 1898.

Dr. Władysław Kraiński,
prezes.

Z wydziału rachunkowego galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

We Lwowie dnia 31 Grudnia 1898.

Edmund Biliński.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika 9.